Rocznik 55. Wrzesień-Październik 1933. Numer 9-10.

Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzą:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

CZARNY ROK W PASIEKACH POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ POLSKI.

Rok obecny zapisał się w pasiecznictwie ziem południowo-wschodnich Polski czarnemi zgłoskami. Stan miodobrania był tak katastrofalny, że nawet najstarsi pszczelarze czegoś podobnego nie pamiętają. Ta kraina — niby miodem płynąca — tego lata zgotowała właścicielom pasiek gorzki i bolesny zawód. Z powodu długotrwałych deszczów i zimna, tak na wiosnę jak i w lecie oraz jesieni, pnie do czasu miodobrania nie mogły rozwijać się należycie, w czasie kwitnienia hreczki, tej głównej tam rośliny miododajnej, nektar przepadł — z uli nie było co brać, bo nawet dla siebie pszczoły nie zdołały uzbierać zapasów. Już w miesiącu sierpniu we wielu miejscach pasieki zaczęły ginąć z głodu, wskutek czego już obecnie stan pasiek zmniejszył się znacznie. Ponury obraz przedstawia się na przyszłość w stanie naszego pasiecznictwa. Tysiące pni już nie doczeka przyszłej wiosny, nawet do zimy ka przyszłej wiosny, nawet do zimy, siecznicy poniosą bolesne straty.

O ileż w szczęśliwszem położeniu znajdują się obecnie nasi bracia — pszczelarze w zachodnich połaciach Polski, gdzie były zbiory miodu średnie, a nawet w pewnych miejscowościach znakomite, jak w Karpatach zachodnich, częściowo środkowych, choć i tam nie wszędzie pożytek dopisał i pasieki wołają o ratunek.

W województwie lwowskiem miodobrania nie było prawie wcale, tak samo w tarnopolskiem, częściowo wołyńskiem i na niżu podkarpackim województwa stanisławowskiego. Nasze pszczoły w okolicy Lwowa trzeba było ratować od śmierci głodowej już w sierpniu! Na Pohulance w najsilniejszym ulu, obsiadującym 24 plastrów związkowych, miodu nie znaleźliśmy w sierpniu ani kropli!!!

Donoszą nam z różnych stron, i to nietylko z Podola i Wołynia, ale też i ze środkowej Małopolski, Lubelskiego i innych okolic, o katastrofalnym stanie tegorocznego miodobrania. Jak nas dochodzą słuchy, już obecnie siarkują pszczelarze swe pasieki, bo na zakup cukru nie stać ich, zaś temi dwoma kg.

cukru, uzyskanemi po tylu biurokratycznych formalnościach, pszczół nie nakarmi. Najlepszym wskaźnikiem stanu tegorocznego miodobrania to kształtowanie się cen miodu. Zeszłego roku w hurcie cena miodu w sierpniu wynosiła około 80 groszy, zaś tego roku — 1,80 do 2 złotych! Kupcy miodu dostać nie mogą, toteż ceny idą w górę z tygodnia na tydzień. Z drugiej strony cen zbytnio śrubować nie można, bo nasz zubożały klient nie kupi drogiego towaru, bez którego zresztą może się obejść.

A teraz przyjrzyjmy się naszej akcji ratunkowej. Mieliśmy znaczny zapas cukru dla jesiennego dokarmiania pszczół, lecz niebywała klęska w pasiekach spowodowała, że zapotrzebowanie na cukier wzrosło kilkakrotnie. Zbieraliśmy więc podania i wnosili je do poszczególnych urzędów skarbowych akcyz i monopolów państw. prosząc o wydanie odpowiednich zezwoleń na pobór cukru. A tu, jak na złość, poszczególne urzędy skarbowe zwlekają z załatwieniem podań po kilka tygodni — nic nie pomogły urgensy, interwencje posłów i t. p. Na dobitek złego jedna z cukrowni (w Chodorowie) w najgorętszym czasie rozdawnictwa odmówiła nam dalszego przydziału cukru z powodu wyczerpania zapasów, zaś cukrownia w Przeworsku jest wprost oblęgana przez organizacje pszczelarskie i rolnicze, tak, że trzeba tygodniami czekać na wydanie cukru.

Mówiło się, że w dawnej Austrji był biurokratyzm -- ale uderzmy się w piersi i popatrzmy, czy obecnie uczyniono coś ku polepszeniu tego stanu rzeczy. Oto, na nasze podanie, wystosowane do U. S. A. M. w Wilnie, otrzymaliśmy odpowiedź odmowną, umotywowaną tą okolicznością, że pszczół w jesieni nie karmi się, tylko na wiosnę!!! A jaka jednolitość w interpretowaniu naszych ustaw — pożal się Boże! Jedne Usamy (Urzędy Skarbowe Akcyz i Monopolów Państw.) żądają opłaty do podania tylko po 5,50 zł., inne żądają, prócz tej kwoty, dodatkowo 5,50 zł za wydanie zezwolenia, a więc razem 11 zł., jeszcze inne domagają się, prócz opłat stemplowych od podania, stemplowania wszystkich załączników, każdy po 55 groszy. I tak np. wnosimy podanie do Usamu o wydanie zezwolenia na pobór z cukrowni 5 worków cukru; na tych pięć worków składa się np. 20 zaświadczeń z Urzędów gminnych, a więc każde zaświadczenie, jako załącznik, powinno być osobno ostemplowane, niezależnie od podania. Jeszcze inne Usamy wcale nie żądają zaświadczeń z urzędów gminnych, jedynie każą przedłożyć listę właścicieli pasiek, proszących o cukier, co jest najmądrzejszem zarządzeniem, upraszczającem manipulację rozdawnictwa cukru.

Wnosiliśmy osobne memorjały w sprawie zwiększenia normy przydziału cukru z 2 kg. na 7 kg., interweniowaliśmy w Ministerstwie Skarbu przez posłów z B.B., lecz — jak na razie — bezskutecznie. Jak nas poinformowano, podobno posłów ukraińskich, interwenjujących o większy przydział cukru, zbył odnośny referent Minist. Skarbu: co nas obchodzą wasze muchy!

Takie macosze traktowanie szerokich sfer właścicieli pasiek przez nasze władze w tym katastrofalnym roku naraża na uszczuplenie majątku narodowego oraz powoduje dla Skarbu Państwa utratę wielu podatników. Bo przecież tysiące pszczelarzy opłacało dotychczas podatki z gospodarstwa rol-

nego z dochodów pasiecznych, a gdy ten dział gospodarki rolnej będzie narażony na straty, to, rzecz oczywista, że i Skarb Państwa na tem ucierpi, tracąc źródła swego dochodu! Ale któż zdoła to wytłumaczyć odnośnym czynnikom, kiedy taki brak zrozumienia u naszych sfer decydujących dla ratownictwa pszczelarstwa polskiego? Jednak — mimo te niepowodzenia — ufamy, że w końcu zdołamy przekonać nasze sfery decydujące o konieczności ratowania zgłodniałych i wyniszczonych pasiek, bo przecież przez odmówienie większego przydziału cukru nikt nie zmusi naszych pszczelarzy do kupowania cukru zwykłego, opodatkowanego. Jeśli jest cukier dla koni angielskich po 26 groszy, to musi się też znaleźć dla naszych zgłodniałych pasiek choćby po 50 czy 60 groszy, bo chyba bliższe są nam nasze, polskie pasieki, aniżeli angielskie konie! Nie piszemy tego w celach demagogicznych, bo — jako lojalni obywatele odrodzonej Ojczyzny — rozumiemy ciężkie położenie Skarbu Państwa, lecz trzeba i to zrozumieć, że nasi pszczelarze w obecnym roku znaleźli się w położeniu jeszcze cięższem, a więc należy się im doraźna pomoc!

Na zakończenie tych niewesołych wieści, jak grom z nieba spada na niektórych pszczelarzy nowe nieszczęście. Oto pewne Urzędy Skarbowe nakładają podatki specjalne od dochodów z pasiek i nawet każą — o ironjo — wykupywać świadectwa przemysłowe i patenty!!! Służymy przykładem; naszemu członkowi honorowemu, znanemu pszczelarzowi w świecie słowiańskim, p. Janowi Marcinkowowi ze Skolego, kazał Urząd Skarbowy w Stryju wykupić świadectwo przemysłowe i patent od prowadzenia „przedsiębiorstwa pasiecznego". A możeby tak jeszcze zażądać świadectw od kur, królików, gołębi, kaczek, gęsi itp., bo te gałęzie gospodarstwa rolnego też są „przedsiębiorstwem dochodowem". Oto kwiatki naszej biurokracji urzędowej!! Kazano zapłacić p. Marcinkowowi do 14 dni, w przeciwnym razie zagrożono mu przymusowem ściągnięciem wymierzonego podatku. **Chcielibyśmy, aby te zdania były przeczytane przez czynniki wyższe rządowe i spowodowały je do zbadania podobnych wypadków.** Przyznajemy, że podatki płacić trzeba, bo to święty obowiązek każdego obywatela Państwa, lecz przecież i tu musi być zachowana jakaś granica! Ilu to miłośników pszczół odstraszy takie postępowanie od pasiecznictwa, ileż wynika z tego zniechęcenia do tego zawodu! Lecz częściowo to i nasza wina — że my, pszczelarze, nie garniemy się do naszych organizacyj pszczelarskich. Jak rok dobry— to przeważnie omija się Związki pszczelarzy, jak zły — to naraz wszyscy żądają ratunku.

Starajmyż się więc przetrzymać ten bolesny okres pszczelnictwa i wzmacniajmy nasze organizacje pszczelarskie nowymi członkami i przekonujmy nasze władze najwyższe o potrzebie niesienia pomocy naszemu zagrożonemu pasiecznictwu! Wytrwały wysiłek w tym kierunku z pewnością nie pójdzie na marne i doczekamy się w końcu należnego zrozumienia.

L. W.

Czytajcie i prenumerujcie BARTNIK POSTĘPOWY!

Edmund Uranowicz
Brzeżany

WYJAZD Z PASIEKĄ DO DENYSOWA.

Dawno nosiłem się z zamiarem przewiezienia pasieki na czas pożytku na Podole, ale kończyło się na zamiarach tak dalece, że przypuszczałem, iż nigdy do tego nie dojdzie.

Z końcem maja r. 1932, zaproponował mi P. Jan Jacyszyn z Leśnik miolu po 10 liter od pnia i zaopatrzenie pasiek w miód na zimę, jeżeli oddam mu swoją pasiekę, której stan znał dobrze i wiedział, że trzymając ją w śródmieściu w Brzeżanach, będę mógł z niej mieć conajmniej 40 do 60 kg. miodu. Jego namowy spowodowały, że w parę dni później udałem się koleją, aż w powiat Tarnopolski.

Otrzymane informacje od Sędziego Czykiety z Kozowej spowodowały mnie do obejrzenia po drodze łanów hreczki u P. Molina w Krzywem, a następnie coraz to liczniejsze kawałki pola, zasianego hreczką w Kozowej i w Słobodzie, aż ostatecznie dojechałem do Denysowa, stanowiącego własność P. Ujejskiego i P. Zawistowskiej. Takich ilości hreczki jak te, które tu zobaczyłem, nie widziałem dotąd, a wedle informacji — podobne łany i liczne kawałki miały się znajdować w dalszych okolicach; ale, mając tylko jeden dzień do dyspozycji, już dalej nie jechałem, tembardziej, że koło jednego takiego łanu 40 morgowego znalezłem dość schludne pomieszczenie w chacie gospodarza Mykietiowa, a co najważniejsze w jego ogrodzie dobre pomieszczenie dla pasieki.

Wybrawszy to miejsce w pierwszych dniach czerwca r. 1932, już dnia 29 czerwca znalazłem się na miejscu z całą moją pasieką i ulami zapasowemi, mimo, że nieraz przed wyjazdem przychodziła mi chętka, aby zaniechać tego zamiaru, gdyż jestem za ciężki do takich przedsiębiorstw.

Przy wyjeździe nie korzystałem z informacyj p. sędziego Jarosława Kraussa i nie przewiozłem pasieki autem jedynie dlatego, ponieważ tutaj auta dostać nie mogłem, ale zato z łatwością dostałem wozy, a i gospodarze, przeważnie pasiecznicy, z pomocą mojej służby, załadowali przygotowane pnie i przewieźli je tak ostrożnie, że ani jedna ramka nie uszkodziła się, a z 29-u pni pozmiatałem nieżywych pszczół tylko garsteczkę, a zatem ilość minimalną.

Przygotowania do wyjazdu trwały parę dni, gdyż z uli słomianych musiałem pnie przenosić do drewnianych, nad ramkami wstawić listwy, przylegające do powały, i przynajmniej pierwszą ramkę frontową w każdym ulu słowiańskim umocować tak, żeby przyciskała następne, poczem z obu stron tej ramki umieszczałem kliny. Tak umocowywałem ramki dlatego, ponieważ chciałem wszystkie ule przewieźć do góry dnem; przez nieuwagę dwa pnie umieszczono na wozie w tej pozycji, w jakiej stały w pasiece, ale mimoto żadnej szkody nie poniosłem.

Jechaliśmy powoli i, wyjechawszy z Brzeżan około godziny 10-tej w nocy, znaleźliśmy się dopiero około godziny 2-giej nad ranem w Kozowej, odległej o 16 klm. od Brzeżan; jeszcze dalszych 16 klm. mieliśmy przebyć, kiedy po popasie wozy ruszyły w chwili, gdy już zaczęło świtać. Aby dojechać do miejsca, musieliśmy przyśpieszyć tempa, a przy końcu jechaliśmy nawet kłusem.

Dziwię się jeszcze dzisiaj, że ta szybka jazda po drodze polnej, wprawdzie suchej, ale miejscami wyboistej, nie poszkodziła ani pszczołom, ani ramkom.

Na miejscu znaleźliśmy się o godzinie 5.30 rano, gdy słońce było już wysoko i tę dalszą drogę z Kozowej przebyliśmy w niespełna trzech godzinach.

O godzinie 7-ej rano już cała pasieka stała na miejscu, ale nie odsitkowywałem jej do godziny 9-tej rano, a w godzinę później widziałem już pszczoły, wracające z pożytkiem z odleglejszych kawałków, bo najbliższe hreczki jeszcze nie kwitły. Było początek kwitnienia hreczek, których w promieniu dwóch kilometrów było

napewne około 200 morgów, czyto w łanach większych, czy też w mniejszych kawałkach, bo miejscami co trzeci lub czwarty kawałek gruntów gospodarskich był obsiany hreczką. W miarę, jak nowe hreczki zaczynały kwitnąć, pszczoły moje zaczynały wprost warjować, a do szczytu doszło to wtedy, kiedy wyżej wspomniany łan 30 do 40 morgowy, zaczynający się w odległości paru kroków przed moją pasieką, zaczął kwitnąć w dniu 5 lipca. Pszczoły moje łagodne, pozwalające się głaskać i wtykać palec lub nos do oczka, nie pozwalały przystąpić na 10 kroków do pasieki i ścigały każdego, kto się zbliżył jeszcze na kilkadziesiąt kroków. Uważam to u nich za objaw rozpanoszenia się pod wpływem dobrobytu, o jakiem one w Brzeżanach nie mogły mieć pojęcia. Położenie pasieki było jak wymarzone, ale też gospodarz mój rozumiał się, ile za nie cenić, skutkiem czego, wliczając koszta przewozu i inne, poniosłem znaczne wydatki, ale odbiłem je z niewielką nadwyżką; najważniejszą nadwyżką było dla mnie to, że przy miłej pracy fizycznej wypocząłem w przecudnem powietrzu, przepojonem dniem i nocą zapachem hreczki, a pasieka moja wzmocniła się, rozmnożyła i odnowiła się, gdyż pszczoły moje wyrobiły około 120 ramek sztucznej woszczyny.

Do wykazania korzyści przyjdę przy końcu, a narazie opisać muszę klimat i położenie mojej pasieki.

Od ranka panował już skwar i w takim skwarze, mając bardzo mało cienia, trzeba było pracować i dopiero swobodniej oddychało się o zmroku, ale noce były parne, aż do przełomowego dnia 15 lipca 1932, w którym zaczęły się burze i pożytek musiało się uznać prawie za skończony; a nadto niespodziane burze w godzinach przedpołudniowych, dnia 15 i 16 lipca 1932, przetrzebiły znacznie siłę w pniach.

Pożytek trwał zatem jedynie od dnia 6 do 14 lipca włącznie, a zatem około 8 dni tak, że pasiecznicy tamtejsi ubolewali, że trafiłem na najgorszy rok, bo zwyczajnie pożytek trwa około 3 tygodni; ale ja wcale nie narzekałem, bo mnie chodziło o to tylko, aby wydatki odbić, tudzież o doświadczenie i odpoczynek.

Dziś już wiedziałbym, że można się wybierać najlepiej około 29 czerwca, a po najbliższych burzach można wracać, bo mój pobyt po 14-tym lipca owego roku okazał się bezcelowym.

Pomieszczać pasiekę należy w miejscach osłoniętych, ze względu na podolskie wiatry, toteż wybrałem pomieszczenie dla pasieki w samym dole, gdzie nadto rosło kilka krzaków i drzew. Gdy się stanęło w pierwszym rzędzie pni i patrzało naprzód, to aż do nieboskłonu od dnia 5 lipca widziało się tylko biel hreczki, a między nią dość dużo gorczycy, na którą jednak tak samo, jak na białą koniczynę, pszczoły nie patrzyły tutaj, mając nadmiar hreczki.

Rozpanoszenie pszczół doszło do tego, że po paru dniach odzwyczaiły się od rannego wstawania.

W Brzeżanach ruch zaczyna się zaraz po wschodzie słońca, a tu jeszcze między godziną 7 a 8-mą wszystkie siedziały spokojnie.

Zbiór miodu dla nich, a miodobranie dla mnie, trwało mniejwięcej od godziny 8-ej rano, do godziny 2-giej po południu, a zatem w czasie największego skwaru.

Zkąd miód brał się w ulach w czasie 8-o dniowego pożytku, trudno pojąć. Jednego dnia o godzinie 10-tej rano z ula średniej jakości wytrzepałem 13 ramek co do kropli, a o godzinie 5-tej wieczorem te same ramki można było po raz drugi brać na miodarkę. Nie miejcie zatem pp. pasiecznicy i kupcy pretensji do tut. pasieczników, aby zostawiali miód przez parę dni w ulu i czekali, aż pszczoły go zgęszczą, bo byłby to nonsens, nie dający się powetować. Możecie Panowie nazwać miód ten niedojrzałym, nie w znaczeniu ustawowem, bo niedojrzałym w tem znaczeniu miód nigdy być nie może, ale w potocznej mowie możecie go Panowie tak przezywać, chociaż na to nie zasługuje.

Miód ten, pozostawiony w otwartych butlach, scukrzał mi z końcem września, tak, że dużo miałem kłopotu, zanim go wydobyłem, gdyż po szyjkę w butlach był całkiem scukrzały, chociaż był brany codziennie; zaś ci, którzy go używali, byli zupełnie zadowoleni pod każdym względem. Zresztą, jeżeli za nasz miód podolski

bierzemy połowę tego co płaci się za miód górski, to chyba nabywcy nie mogą narzekać, a zresztą co do jakości, mojem zdaniem, miód hreczany nie ustępuje miodowi górskiemu.

Miód górski jest dla smakoszy i panienek, które lubią słodycze delikatne, ale w wypadkach, gdzie chodzi o siłę aromatu, tam miód hreczany ma przewagę.

Pierniki na miodzie górskim są mdłe. a na fabrykację miodów raczej nadaje się miód hreczany, aniżeli górski, a ponieważ przeważnie miodu używa się właśnie na pierniki i napoje, przeto przewaga miodu hreczanego jest niewątpliwą.

O leczniczych skutkach miodu mogliby zabrać głos lekarze, ale jestem pewny, że przyznaliby wartość leczniczą nietylko miodowi górskiemu, lecz także i podolskiemu.

Przy tym nagłym pożytku i krótkotrwającym, każdy pasiecznik musi jaknajprędzej miód odbierać pszczołom, aby robić im miejsce na nowe zapasy, zważając na to, że zaledwie ośm razy po sześć godzin trwał taki pożytek, a zatem czas ten należy wykorzystać.

Z tego, prawdopodobnie, zdawały sobie sprawę pszczoły, nawet i dlatego były takie zjadliwe, w czasie największego pożytku i z tego też musi sobie zdawać sprawę pasiecznik, znający stosunki na Podolu. Złą reklamę miodowi podolskiemu robią miejscowi gospodarze tem, że zaraz po odebraniu miodu zlewają go do beczek, często nie ładnie prezentujących się i zaraz beczki zabijają, zamiast przykryć je czystem płótnem i pozostawić tak nakryte przynajmniej przez parę dni.

Zostawiałem miód swój w butlach, ustawionych w kilka szeregów i przykrytych obrusem, a takie pozostawienie przez jak najdłuższy czas powoduje zgęstnienie miodu i już takiego nikt nie nazwie niedojrzałym.

Po godzinie 2-giej po południu już prawie żadnego ruchu w pasiece nie było i pszczoły siedziały na mostkach lub pod ramkami, dostosowując się do stosunków miejscowych.

Dostosowywanie to od pierwszych godzin pobytu okazywało się także i w locie pszczół, bo nie bujały tutaj w górę tak, jak w Brzeżanach, lecz zaraz zaczęły latać nisko, jakby chyłkiem, nawet wtedy, kiedy nie było wiatrów podolskich. Pszczoły, wracając z pola, były tak objedzone, że nieraz wyglądały jak truty, co utrudniało także odszukanie matki. Zaznaczyć muszę, że na wiosnę r. 1932, wyszło mi tylko 22 pni i z tego niektóre były bardzo słabe, a mimoto, gdy zdecydowałem się jechać z pasieką na Podole, zrobiłem z nich 7 nowych pni majowych, moim systemem, o którym już w „Bartniku" pisałem w ostatnich latach.

Nowe te pnie potworzyłem nieraz z dwóch ramek czerwiu i niewielkiej ilości pszczół, pomnażając w pasiece ilość pni tak słabych, że z nimi w Brzeżanach nie miałbym co robić; pasiecznicy tutejsi (P. Woś z Brzeżan i inni) bardzo krytycznie zapatrywali się na to, poco ja właściwie tak słabe pnie trzymam. Skutkiem tego, wyjeżdżając na Podole, miałem właściwie 15 pni średnio silnych i 14 całkiem słabych i jeszcze na Podolu z tych średnio silnych zrobiłem 7 pni nowych, nie chcąc uśmiercać dobrych matek, tak, że ilość pni słabych wzrosła do 21, a mimo to ta pasieka odbiła wszelkie koszta letniska swego i mego, które, jak na swoją jakość, kosztowało zbyt dużo,

Wszystkie koszta wyniosły przeszło 300 złotych, a pasieka dała 330 litrów miodu.

Pnie nadto wzrosły w taką siłę, że jeden najsłabszy rój, którego wprawdzie zebrałem z końcem maja, i był tak mały, że ledwo go mogłem dojrzeć, dopóki nie wskazano mi go palcem, dostawszy 10 ramek sztucznej węzy, zarobił się na zimę tak, że mu nic nie potrzebowałem dodawać; zaś ze wszystkich innych rojów brałem miód, zostawiając im zapas na zimę i są tak zaopatrzone, iż spodziewam się, że przy najbliższem miodobraniu będę musiał odsklepiać miód zeszłoroczny.

(P. S. Wiosna słotna i zimna w r. 1933 spowodowała kompletne zużycie zapasów i tyle tylko miałem zysku, że nie potrzebowałem forsownie pnie podkarmiać).

Pasieka odżyła poprostu i będzie ładnie wyglądać, mając nadmiar ładnie wykończonej, sztucznej węzy.

Powrót mój z pasieką nastąpił dnia 23. lipca r. 1932 i znowu musiałem ją wieźć wozami. Wczesne uspakajanie się pszczół wieczorami na Podolu pomogło mi w pracy, bo już około godziny 5-tej mogłem pozamykać oczka i ładować ule.

Znowu po 8 pni ładowało się na wóz i byłbym bardzo wcześnie wrócił do Brzeżan, gdyby nie wypadek, że jedna fura z 8-a pniami wywróciła się do dość głębokiego rowu, skutkiem czego, dojechawszy do Kozowej, musiałem zarządzić dłuższy postój w nocy, w czasie którego oglądnęło się wszystkie ule; a ponieważ w niektórych oczka lub nawet zatwory były naruszone, szczególnie na wyżej wspomnianej furze, przeto musiało się ule pozdejmować i na nowo oczka i zatwory uszczelnić.

Skutkiem tego przyjechałem do domu dopiero około godziny 6-tej rano. W drodze powrotnej zauważyłem nadzwyczajny szczegół, że pszczoły, które wydobyły się poprzednio z uli, trzymały się nich tak dalece, że gdy która podleciała — zaraz wracała do swego ula i już dalej jechała, trzymając się tego miejsca.

Odmiennie było, gdy jechałem do Denysowa, gdyż wtedy wiedziałem, że każda pszczoła, która się wyrwała, już przepadała, a więc widocznie pszczoły moje do jazdy prędko przywykły i nabrały doświadczenia, jak zachowywać się w czasie jazdy, tak samo również na Podolu przywykły prędko do odmiennego podziału godzin pracy i odmiennego lotu, ze względu na ciągłe tamtejsze wiatry, panujące na bezleśnych równinach.

Zaraz po powrocie i po ustawieniu pasieki zająłem się ulami i stwierdziłem, że ani ramki, ani pszczoły nie były uszkodzone, z wyjątkiem ramek w 8 ulach, które znajdowały się w przewróconej furze; nawet w tych 8 ulach zaledwie dziesięć ramek oberwało się i to przeważnie w jednym ulu, w którym było dużo ramek, o woszczynie po obu bokach nie przymocowanej należycie i widocznie nadto ul ten musiał ulec największemu wstrząsowi.

Zaznaczam, że przed przewożeniem pasieki do Brzeżan nie odbierałem miodu przez około 10 dni, tak, że wszystkie ule miały wielki zapas miodu, co stwierdziłem w najbliższych dniach po powrocie, kiedy za przegródkę składałem w każdym pniu po 8 ramek, najbardziej miodnych. Musiałem wtedy stworzyć trzy nowe pnie, bo nie miałem gdzie pomieścić około 30 ramek, pełnych miodu.

Pasieka moja z 22-u wiosennych, słabych pni, powiększyła się do liczby 39, zapas ramek z woszczyną powiększył się o około 130 nowiutkich ramek, z wykończonej sztucznej węzy, a życie i humor pszczół ożywił się; **co zaś najważniejsze ja sam czułem się zdrowszym i wypoczętym.**

Jeżeli zatem, licząc wszystkie najmniejsze wydatki, coś dołożyłem do tej wycieczki — w co wątpię — to w każdym razie opłaciło mi się wyjechać do Denysowa i żyć na wikcie prostym, aniżeli wyjeżdżać gdzieindziej; tembardziej, że powietrze tamtejsze działało jakby w miejscu klimatycznem, co mogą potwierdzić wszyscy, którzy mnie w Denysowie odwiedzili i podziwiali klimat i zapach hreczki, unoszący się wszędzie.

Obecnie planem moim jest zorganizować na rok przyszły wycieczkę większej ilości osób, czy to do Denysowa, czy też w dalsze okolice, i pasieczników tamtejszych zdołałem już zachęcić do mego planu.

Artykuł, rozpoczęty jeszcze w jesieni r. 1932, kończę w kwietniu r. 1933, i donoszę, że wszystkie pnie przezimowały znakomicie i, bez względu na dalszą aurę, mogą czekać spokojnie do miodobrania.

Eugenjusz Hordyński
absolwent Akad. Med. Weter.
we Lwowie.

Z PRAKTYKI JAREMCZAŃSKIEJ.

Ciekawiąc się hodowlą pszczół od dłuższego czasu, skorzystałem w tym roku akademickim ze świetnych wykładów, wygłaszanych na naszej uczelni przez p. Insp. Webera. Słuchając wykładów, mogłem się przekonać, że ho-

dowla ostatnio zeszła całkiem na odmienne tory, niż to widziałem i przypominałem sobie w dzieciństwie z domowej pasieki. Chcąc zupełnie poznać i opanować ten, tak ważny dla mnie przedmiot, skorzystałem z wyjątkowej bezinteresowności naszego wykładowcy, który rozumiejąc, że sama tylko teorja nieda pożądanych korzyści, a idąc jak najdalej naszym studentom na rękę — udziela rok rocznie kilka praktyk w swej pasiece doświadczalnej w Jaremczu. Dlatego też tegoroczne ferje śmiało mogę nazwać, że spędziłem wśród pszczół.

W przeciągu prawie dwóch miesięcy mogłem, pod umiejętnem kierownictwem mego profesora, poznać korzyść z praktyki pasiecznej i to tem większą, że rok ten był tak fatalnym dla pszczelarzy i ich gospodarki. Jeśli jednak chodzi o naukę to skorzystałem zato więcej. Bo poznałem, że nawet w najgorszych warunkach można mieć z pszczoły korzyść i przyjemność, gdy do niej zabrać się z prawdziwem zamiłowaniem i gruntownem poznaniem przedmiotu. Mówię to dlatego, bo dużo młodych pasieczników po tak fatalnym roku jak ten, mogłoby się załamać. — Toteż więcej nabrałem zamiłowania do tej pracy.

W jaremczańskiej pasiece, podobnie jak i wszędzie, tegoroczna praca była bardzo utrudniona z powodu złych warunków atmosferycznych. Pomijając już przerażliwie przykrą dla pszczół wiosnę, — która na rozwój pni w pasiece wpłynęła hamująco, a i dalszy czas nie był łaskawszy. Już po moim przyjeździe, w pierwszych dniach lipca, ciągle trwająca słota uniemożliwiła jakąkolwiek pracę pszczołom tak, że p. Weber nosił się już z myślą podkarmiania pasieki wśród lata.

Jednak, pomimo niepogody i trosk o losy przemokniętych pszczół, wprowadzał nas w tajniki pszczelego życia i praktycznych zajęć. Sposobności do nauczenia się czegoś było bardzo dużo. Bo w tym roku właśnie jaremczańska pasieka zmieniała rasę pszczół, z krajowych na włoszki. Dlatego, pomimo niepogody, pod kierownictwem i wskazówkami p. Webera, robiliśmy przygotowania do tej kampanji. Wyglądaiiśmy z utęsknieniem pogody ze szczytu Jawornika, a ten, jakby na złość, wiecznie spowity w chmurach.

Ale jakoś nareszcie, po długich tygodniach, wypogodziło się. I z pierwszymi promieniami słońca odrazu zaczęło się życie w pasiece. Pszczoły chodziły po nektar, a my zabraliśmy się do pracy i poznania ich życia.

Pasieka w te pogodne dnie robiła naprawdę śliczne wrażenie swymi zgrabniutkiemi ulami, symetrycznie ułożonemi na polanie górskiej.

Korzystając z pogody przeprowadzono sztuczną hodowlę matek kilkoma sposobami — wyniki we wszystkich wypadkach były zadowalające, tak, że po upływie kilku tygodni przeszło stupniowa pasieka była zaopatrzona w ładne, młode włoszki, które po połowie lipca zaczęły już czerwić.

Jednak czas nie stał na miejscu i przeleciał wśród tych miłych zajęć jak strzała. Z żalem trzeba było oderwać się od pszczółek, a powracać do Lwowa — do swych obowiązków na uczelni. Jednak powróciłem z niezłomnem postanowieniem, aby pójść kiedyś śladem naszego wykładowcy i — o ile możności — postępować podobnie nad szerzeniem tej hodowli.

Teraz jednak, tą drogą, składam jak najszczersze podziękowanie za całkowite udzielenie nam wiedzy, jakoteż za poniesione trudy i ojcowską opiekę w czasie tej praktyki pasiecznej, o której zawsze będę mile wspominał.

Bardzo miło mi stwierdzić, że praktyka w mej pasiece karpackiej dała Szan. Autorowi tyle zadowolenia, pomimo niewygód życiowych w dzikich Gorganach.

L. Weber

Jan Szczudło

NAJWCZEŚNIEJSZA WIADOMOŚĆ O ZNAKACH BARTNYCH W POLSCE.

Stale wzrastający rozwój badań naukowych w Polsce w zakresie dziejów społecznych i gospodarczych sprawił, że zainteresowano się u nas dziedzinami życia gospodarczego, które w sposób prawdziwie naukowy prawie że nie były dotychczas opracowane. Do tego rodzaju dziedzin zaliczyć wypada i nasze bartnictwo, które, jakkolwiek jeszcze ciągle czeka na swą monografję, w ostatnich czasach doczekało się paru rozpraw poruszających niektóre zagadnienia, związane z tą dziedziną gospodarczej działalności naszych przodków. I tak, obok rozprawy J. Kwapiszewskiego, będącej do pewnego stopnia kontynuacją badań zapoczątkowanych przez A. Brauna [1]), oraz obok pracy Wojtowicza [2]), wymienićby tu można było kilka rozpraw poświęconych w mniejszym lub większym stopniu pewnym szczegółom ze stosunków bartniczych, rozpraw, z których rozprawa B. Namysłowskiego o znamionach bartniczych należy do jednej z bardziej interesujących. [3]).

Wprawdzie o znakach bartnych pisano już u nas przed Namysłowskim, kwestję tą bowiem omawiali Krzywicki, Gloger i Leciejewski, żaden z nich jednakowoż nie zajął się tem zagadnieniem tak szczegółowo, jak to uczynił autor „Znamion bartniczych".

Mimo jednak tego, że sprawa znaków bartnych była przedmiotem dociekań naukowych, jakkolwiek kwestję tę omawiano z rozmaitego punktu widzenia nie ustalono dotychczas jednej rzeczy, a mianowicie: z jakiego czasu pochodzi nasza najwcześniejsza wiadomość o stosowaniu tego rodzaju znaków w bartnictwie polskiem. Zagadnienie to stoi w ścisłym związku z kwestją genezy znaków bartnych, a więc kwestją, która dotychczas nie jest jeszcze całkowicie rozwiązana, a do rozwiązania której bodaj w drobnym tylko stopniu przyczynić się może odpowiedź otrzymana na wyżej postawione pytanie.

Wprawdzie można zgóry przypuszczać, że znak bartny był u nas oddawna w użyciu, że jest tak starym, jak starem jest nasze bartnictwo, dla naukowego jednak rozwiązania sprawy nie wystarczą tego rodzaju przypuszczenia, które — mimo wszystko — zawsze pozostaną tylko przypuszczeniami. Z drugiej jednak strony należy z miejsca uzupełnić wiadomości o znakach bartnych B. Namysłowskiego, dla którego najwcześniejszą znaną mu wiadomością o tego rodzaju znakach jest wiadomość z XVI. w. zawarta w aktach kolegjaty przy kościele św. Jana w Warszawie. [4])

Należy bowiem wiedzieć, że już przed ukazaniem się rozprawy wymienionego autora było wiadomem, że nasi bartnicy z XV. w. posługiwali się znamieniem, wykazały to bowiem studja prof. Tymienieckiego, który, opierając się na księgach sądowych mazowieckich z tego stulecia, ogłosił w przypisach jednej ze swych prac kilka ciekawych wzmianek o znakach bartnych, oraz prace prof. Dąbkowskiego, wydane w r. 1923 pod zbiorowym tytułem: „Bartnictwo w dawnej Polsce", gdzie również są wzmianki o znakach, pochodzące z tego okresu naszych dziejów. [5]).

Jak tedy widać, obecność znaków bartnych w Polsce, o ile chodzi o wiek XV., da się już z całą pewnością wykazać, nie wiemy jednak jak się ta sprawa przedstawia w okresie wcześniejszym, co zmusza nas do zwrócenia się do źródeł możliwie najwcześniejszych, w nadziei znalezie-

[1]) Kwapiszewski J. Z dziejów bartnictwa na Mazowszu w XV. w. Warszawa 1929. Księga pamiątkowa ku uczczeniu prof. Handelsmana.

[2]) Wojtowicz J. Obelść, obelnicy i prawo obelne. Warszawa 1930.

[3]) Namysłowski B. Znamiona bartne mazowieckie,... Poznań 1927.

[4]) Namysłowski B. l. c. s. 4.

[5]) Tymieniecki K. Sądownictwo w sprawach kmiecych. Poznań 1922. s. 70-84. — Dąbkowski P. Bartnictwo w dawnej Polsce. Lwów 1923. s. 11.

nia w nich pożądanej odpowiedzi. Tu jednak spotyka nas niemiłe rozczarowanie, źródła bowiem milczą jak zaklęte, a najwcześniejsza wiadomość o znakach bartnych pochodzi dopiero z początków XIV stulecia.

Wprawdzie w jednym z dokumentów pomorskich z XIII w. dotyczącym granic pewnych posiadłości ziemskich, znajdujemy interesującą wzmiankę, z której wynika, że wytyczana granica wiodła w pewnem miejscu do jakiejś sosny o z n a k o w a n e j (signatam), w której oddawna znajdowała się barć z pszczołami, nie wiemy jednak, czy istotnie mamy tu do czynienia ze znakiem bartnym, czy też ze znakiem granicznym, położonym przypadkowo na dzikiej barci leśnej. [6]). Pierwszej pewnej wiadomości w tym względzie dostarcza nam źródło stosunkowo dosyć późne, bo pochodzące z około r. 1339, wobec czego za czas pochodzenia najwcześniejszej wiadomości o znaku bartnym w Polsce uznać należy pierwszą połowę XIV wieku. Wiadomość tą znajdujemy w urbarjuszu biskupstwa płockiego wydanym pod niewłaściwą nazwą Spominków płockich w III-cim tomie Monumenta Poloniae Historica.

Otóż w źródle tem, w rubryce zatytułowanej „Iste sunt mella, que solvuntur domino episcopo plocensi" podano wykaz wsi, z których wymieniony biskup otrzymywał pewną ilość beczek miodu. I tak z Włostowy koło Pułtuska dostawało się mu 33 dużych beczek, z innej wsi, występującej pod nazwą Bozris, 20 beczek, wieś Junecz i Długiesioło dawały po 3 beczki, a w Jabłonnie obok 14 beczek miodu otrzymywał biskup „Tres urne magne in proprio signo". W sumie tedy z owych pięciu wsi bartniczych dostawało się biskupowi płockiemu 76 beczek miodu [7]).

Nasuwa się tu pytanie, co należy rozumieć przez owe „proprium signum", o którem czytamy w wykazie dochodu miodnego z Jabłonny. Otóż fakt, że w odniesieniu do tej wsi pisarz nie podał ogólnej sumy beczek, jakie z wymienionej miejscowości wpływały do skarbu biskupiego, lecz osobno wymienił najpierw 14 beczek, a osobno wyszczególnił owe trzy beczki, dowodzi, że dochód miodny biskupa płockiego w Jabłonnie nie pochodził z jednego źródła, że skądinąd pochodziły owe trzy beczki, a skądinąd reszta.

Otóż najprawdopodobniej owych 14 beczek miodu z Jabłonnej dostawało się biskupowi z gospodarstw bartnych tamtejszej ludności, która za prawo korzystania z barci biskupich dawała mu taką ilość miodu tytułem dani miodowej, do której obowiązani byli zawsze bartnicy nasi zarówno w okresie wieków średnich, jak i w czasach późniejszych. Tytułem tej samej dani pobierał wymieniony biskup miód i z innych wsi, wymienionych w urbarjuszu.

Inaczej natomiast rzecz się przedstawia z owemi trzema beczkami, które otrzymywał on w Jabłonnie „in proprio signo". Zdaniem naszem, pochodziły one z osobnego gospodarstwa bartnego, gospodarstwa, które biskup prowadził we własnym zarządzie. Ten sposób gospodarki bartnej, znany u nas oddawna, polegał na tem, że dany właściciel ziemski, miast oddawać użytek barci w ręce swej ludności i zadawalać się tą tylko drobną częścią miodu, którą otrzymywał w postaci dani miodowej, najmował sobie bartnika, który za pewnem wynagrodzeniem pracował koło pańskich barci, oddając z nich cały dochód swemu panu.

W źródłach średniowiecznych tego rodzaju barcie zwano „mellificia ad curiam pertinentia" [8]), bartników zaś przy nich pracujących dworskimi lub płatnymi [9]). Co jednak w tem wszyst-

[6]) Perlbach. Pom. Urkundenb. s. 129. r. 1269. granica ta wiodła „..ad cuandam pinum signatam, que ab antiquo habet alvarium apum."

[7]) Monumenta Pol. Hist. III s. 122.. „Iste sunt mella, que solvuntur domino episcopo plocensi. Circa Poltqusk in Vlastava XXXIII urne magne. In Bozris propriis viginti urne magne. Item in Jablona quatuor decim urne magne. Item in proprio signo tres urne magne in Jablona. Item in Juenecz tres urne. Item in Dlugosel tres urne. In summa septuaginta sex urne."

[8]) Długosz. Liber ben. I. s. 44.

[9]) Długosz. I. c. s. 277. — Tymieniecki. I. c. s. 75 r. 1472.

kiem jest dla nas najciekawszem, to to, że takie gospodarstwa nosiły znak bartny nie bartnika, który koło nich pracował, lecz znamię, używane przez danego właściciela. Było to właśnie owe „proprium signum", które miał na myśli pisarz urbarjusza. Wyrażając się w znany nam już sposób o dochodzie miodnym z Jabłonny, bezwątpienia chciał on powiedzieć nie co innego, jak tylko to, że prócz 14 beczek miodu, pobieranych od tamtejszej ludności, dostawały się jeszcze biskupowi 3 beczki miodu z własnego gospodarstyj, związanych z dziejami naszego średniowiecznego bartnictwa.

Dla przykładu podamy tu bardzo ciekawą wiadomość o tego ordzaju znakach, wiadomość, zaczerpniętą z księgi uposażeń Łaskiego. Oto w Kamińsku, miejscowości będącej w posiadaniu niejakiego Andrzeja Pukarzewskiego, zastajemy w tym czasie dwa gospodarstwa bartne, jedno należące do właściciela tej miejscowości, drugie do tamtejszego plebana. Gospodarstwa te nosiły takie właśnie „propria signa" ich właścicieli, przyczem, co zasługuje na podkreślenie, na podstawie wymienionego źródła możemy poznać zewnętrzny wygląd tych znamion, z których plebańskie przypominało znak klucza, znamię zaś dziedzica było w kształcie krzyża [10]). Możemy tedy i o tych dwóch osobnikach powiedzieć, że każdy z nich posiadał „proprium signum", lub też biorąc pod uwagę dochód miodny, że każdy z nich otrzymywał pewną ilość miodu „in proprio signo", z pod własnego znaku.

W ten sposób należy tłumaczyć wyrażenie pisarza urbarjusza, który całkiem przypadkowo podał nam pierwszą najwcześniejszą wiadomość o znakach bartnych w Polsce.

Drugą z kolei wzmianką o znakach bartnych jest wzmianka, zawarta w dokumencie lokacyjnym wsi Gutanowa w Małopolsce, gdzie zaznaczono, że sołtys wymienionej miejscowości może sobie wyrobić tyle barci, ile tylko pod swym znakiem, „sub suo signo", potrafi. [11])

Od tych dwóch wzmianek począwszy wiadomości o znakach bartnych w Polsce, w miarę, jak zbliżamy się ku końcowi polskiego średniowiecza, stają się coraz liczniejsze, co można tłumaczyć tem, że źródła tego okresu są bardziej wymowne, bardziej obfitują w szczegóły, więcej też nam mówią o znakach. Oczywiście, nie będziemy ich tu wymieniać, nie jest to bowiem koniecznem, zresztą większość tych wzmianek została już przy różnej okoliczności opublikowana przez badaczy, którzy bardzo często w sposób uboczny dotykali pewnych kwestyj, związanych z dziejami naszego średniowiecznego bartnictwa.

Wszystko to wskazuje, że już w okresie wieków średnich znak bartny był w powszechnem zastosowaniu wśród naszych bartników, że posługiwali się nim i właściciele ziemscy i ci wszyscy, którzy w taki czy inny sposób doszli w posiadanie własnego gospodarstwa bartnego. Wiedząc o tem, z niemałem zdziwieniem musimy tu zaznaczyć, że zdarzały się wypadki, iż ludność, zajmująca się bartnictwem, nie posługiwała się tego rodzaju znakami. Nie przypuszczamy jednak, by ludność ta nie znała zwyczaju znaczenia drzew bartnych, wzmianka bowiem, która nam o tem mówi, dotyczy miejscowości, leżącej w okolicy znanej z bartnictwa, przyczem wiemy, że w tych stronach posługiwano się znakiem bartnym w całej pełni. Mowa tu o mieszkańcach Dankowa, wsi arcybiskupa gnieźnieskiego, oni to bowiem nie znakowali swych barci, które posiadali w okolicznych lasach. Wizytator arcybiskupa, zauważywszy ten szczegół, nie omieszkał złożyć o tem odpowiedniej relacji swej zwierzchności, relacji bardzo ciekawej, którą można streścić w następujących słowach: kmiecie tutejsi — pisze on — nie kładą znaków na swych barciach, w czem leży niebezpieczeństwo, że w wypadku opuszczenia gruntu przez kmiecia barcie jego z łatwością mogą zawłaszczyć obcy ludzie. Byłoby tedy wskazanem, by pod grozą utraty bar-

[10]) Łaski. Liber. ben. I. s. 502. pleban w Kamińsku posiada „libertatem ex antiquo.... faciendi mellificia tot, quod facere potest et consignantur eadem mellificia signo clavis propter differentiam a mellificiis domini haeredis in cuius ponitur signum crucis".

[11]) Kd. katedr. I. nr. 183. r. 1347.

ci nakazano tym ludziom znaczyć swe drzewa. [12])

Obawy wizytatora były całkowicie uzasadnione, pozostawione bowiem przez zbiegłego kmiecia drzewa bartne istotnie łatwo mogły być zajęte przez bartników z obcych wsi, a wówczas ponosił szkodę oczywiście skarb arcybiskupa, barcie przecież były jego własnością a nie bartnika, który był tylko ich czasowym posiadaczem.

Możliwość zaś zawłaszczania drzew bartnych przez obcych poddanych mogła zajść o tyle, że w czasach tych w wielu wypadkach w lasach, które nie posiadały ściśle wytyczonych granic, lecz przeciwnie, bardzo często same były swojego rodzaju murem granicznym, oddzielającym posiadłość jednego właściciela od posiadłości drugiego, pracowali obok siebie bartnicy poddani czasem dwóch, a czasem nawet kilku właścicieli ziemskich, posiadając swe drzewa w całkowitem pomieszaniu. W ten sposób powstała u nas w Polsce obok rolnej, także i bartna szachownica.

Po raz pierwszy bliższych szczegółów o tego rodzaju szachownicy udziela nam dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1244, usuwający taką właśnie szachownicę i regulujący na przyszłość stosunki w dziedzinie bartnictwa między wymienionym księciem a niejakim Świętopełkiem, dziedzicem Żelichowa, Gorzejowa i Lubliczka. Opierając się na tekście wspomnianego dyplomu możemy z łatwością wyobrazić sobie stosunki, panujące w tych włościach przed uregulowaniem ich oraz stan rzeczy, jaki nastał po wydaniu rzeczonego dokumentu.

Otóż w lasach między wsiami, należącemi do Świętopełka a posiadłością książęcą Kliszem, w lasach, które najprawdopodobniej nie były dokładnie rozgranicone, prowadzili swe bartne gospodarstwa poddani obydwóch właścicieli.

Początkowo barcie jednych i drugich stały oddzielnie, z biegiem jednak czasu, w miarę jak gospodarstwa powiększały się, stało się, że bartnicy książęcy wdarli się, sami może o tem nie wiedząc, w lasy dziedzica Żelichowa i naodwrót, bartnicy tego ostatniego znaleźli się wraz ze swymi barciami na terenie książęcym. W ten sposób barcie jednych i drugich znalazły się w pomieszaniu, były „commixta", jak się wyraża dokument, dając początek owej właśnie szachownicy bartnej, o której obecnie mówimy.

Widocznie ten stan rzeczy musiał być niedogodnym dla obu stron, prawdopodobnie między bartnikami tych dwóch właścicieli wybuchać musiały spory i zatargi, skoro obydwaj przystąpili do likwidacji tego stanu rzeczy.

Usunięto tedy szachownicę w ten sposób, że — przeprowadziwszy ścisłą linję graniczną między sąsiadującemi posiadłościami — postanowiono co następuje: wszystkie mianowicie barcie należące do ludzi Świętopełka, które po przeprowadzeniu linji granicznej znalazły się po stronie książęcej, zostały przyznane księciu, względnie jego bartnikom, i naodwrót drzewa bartników książęcych, które zostały po stronie dziedzica Żelichowa, przypadły w udziale temu ostatniemu, względnie bartnikom, zamieszkałym w jego dobrach. Od tej chwili niewygodna i dla bartnictwa niekorzystna szachownica mocą tej obopólnej umowy przestała istnieć prawdopodobnie raz na zawsze, a wraz z nią zginęły i wzajemne spory i zatargi, jakie wybuchały między bartnikami stron obu. O tem bowiem, że szachownica bartna była istotnie zarzewiem ciągłej niezgody między bartnikami, niema potrzeby wątpić, potwierdza to zresztą w całej rozciągłości inny dokument, wystawiony również przy okazji likwidowania tego rodzaju szachownicy, w którym najwyraźniej zaznaczono, że sanację istniejących stosunków w bartnictwie usuwa się tu „post multas irritationes, iniurias et controversias". [13])

[12]) Ulanowski. Wizytacje dóbr arcyb. gnieźń. s. 361. r. 1511.: Item idem kmethones... non ponunt signa, in alvearibus in quo est error, propter desertationem agrorum, quod quando desertaretur ager, faciliter mellificia possent usurpare extranei. Et ita praecipiendum esset eis, ut quilibet signa ponat sua in suo arbore sub privatione mellificiorum."

[13]) Kd. młp. t. II. nr. 424. r. 1244 i Kd. młp. t. I. nr. 348. r. 1379.

Podobne stosunki panowały i w dobrach arcybiskupa gnieźnieńskiego i tu bowiem w lasach nie było jeszcze ustalonych granic, tam zaś, gdzie je arcybiskup przeprowadził, nie zawsze szanowali je i uznawali jego sąsiedzi. To też sporów na tem tle było bardzo dużo, a przy tem wszystkiem najwięcej może ucierpiało gospodarstwo bartne w tych dobrach. Przy tego rodzaju stosunkach o zawłaszczenie cudzego drzewa bartnego było nie trudno. Jak zresztą nie miał się obawiać nasz wizytator o nieoznaczone i opuszczone barcie, skoro zachodziły wypadki zawłaszczania przez obcą ludność barci oznakowanych, „mellificia signata", jak je nazywa omawiane tu źródło. [14])

Wobec powyższego stanu rzeczy stanowisko wizytatora jest dla nas zupełnie zrozumiałem, nie dziwi nas to, że w tak energiczny sposób wystąpił on przeciwko mieszkańcom Dankowa. Wprawdzie zaopatrzenie drzew bartnych w znamiona, przy tego rodzaju stosunkach, nie dawało jeszcze całkowitej gwarancji, bezpieczeństwa, wiemy przecież, że i oznaczone barcie zawłaszczano, zawsze jednak łatwiej było arcybiskupowi dochodzić swych praw do barci, które nosiły znaki jego poddanych, aniżeli do drzew, niezaopatrzonych w tego rodzaju znaki.

W takich okolicznościach znak bartny był nietylko znakiem własnościowym danego bartnika, lecz w sposób pośredni i znakiem jego pana, który w pewnych wypadkach posługiwał się znamieniem swego poddanego, jako jedynym dowodem rzeczowym, przemawiającym na swoją korzyść. Nie było tedy i nie mogło być dla właścicieli ziemskich obojętną rzeczą, czy ludność, zajmująca się bartnictwem, używa znaków bartnych czy też nie, każdy bowiem właściciel w znaku swego poddanego dopatrywał się osobistego znaku własnościowego, który to fakt prawdopodobnie w niemałym stopniu przyczynił się do nadania znakom bartnym tego znaczenia, jakie one w stosunkach bartniczych istotnie posiadały.

Reasumując tedy to wszystko, co powyżej powiedzianem zostało, możemy stwierdzić, co następuje: jakkolwiek jest rzeczą prawdopodobną, że znak bartny był u nas w użyciu od

[14]) Ulanowski, I. c. s. 378.

dawna, obecność jego możemy na podstawie źródeł wykazać dopiero od połowy XIV. wieku, przyczem coraz liczniejsze wzmianki, jakie od tej chwili o tego rodzaju znakach napotykamy w źródłach, są dowodem, że znamię bartnicze znane było w całej ówczesnej Polsce; jakkolwiek zdarzały się wypadki, że ludność z bliżej nieznanych nam powodów nie posługiwała się znakiem bartnym, to jednak wypadki te należały do wyjątków, tem więcej, że sprzeciwiali się temu właściciele ziemscy, dla których znaki bartne ich ludności posiadały pewną wartość.

W. Bętkowski, Lwów

PSZCZELNICTWO NA POLESIU.

W sierpniu b. r. odbyłem naukową wycieczkę na Polesie i przy tej sposobności poczyniłem szereg obserwacyj, peci, przedstawia się w naszej wyobraźni jako kraina bagien, błot i rozległych wód, w której ze wsi do wsi

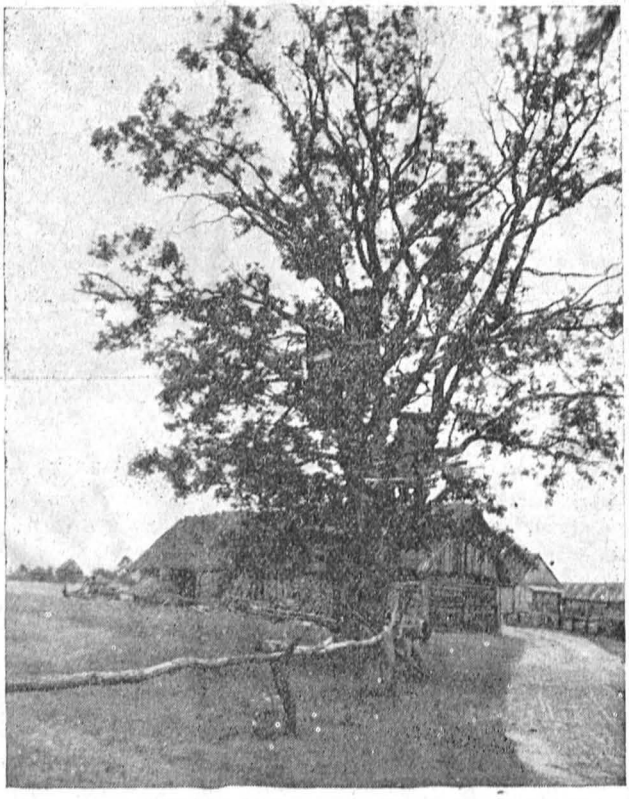

Kłody — stojaki na drzewie we wsi poleskiej.

tyczących się pszczelnictwa i warunków jego rozwoju w tej, tak naogół mało znanej połaci naszego państwa. Polesie bowiem, rozległa, nieckowata nizina, leżąca w dorzeczu rzeki Prymożna dostać się jedynie łódką. Tymczasem kotlina poleska wypełniona jest, obok bagien (torfowisk), piaskami, tworzącemi charakterystyczne dla Polesia pola wydmowe, ciągnące się

na większej lub mniejszej przestrzeni, w postaci różnie wykształconych pasów czy wałów, w niektórych zaś

nictwa warunkowany jest występowaniem odpowiedniej roślinności miododajnej, przyczem niemałą rolę odgry-

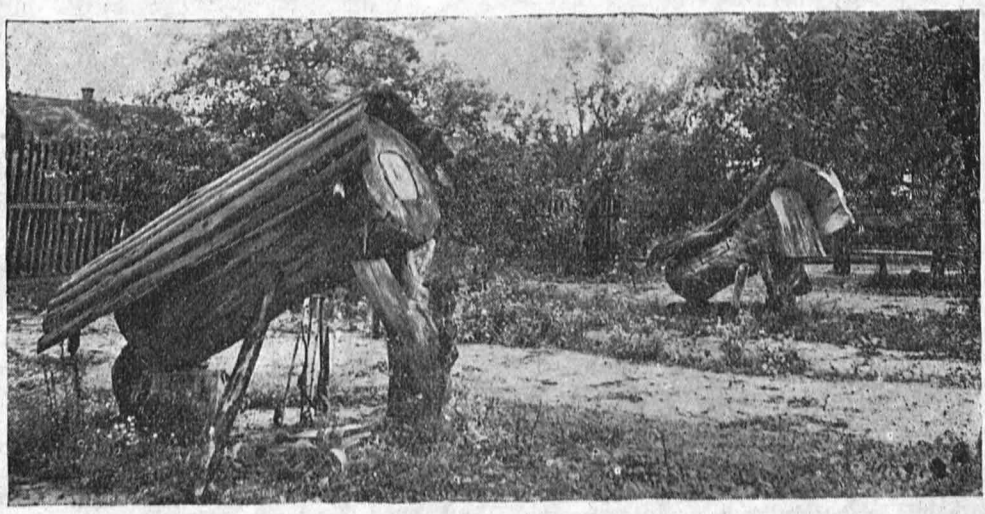

Kłody — leżaki w pow. stolińskim.

Część zagrody Poleszuka. Kłody — stojaki, na prawo ul warszawski.

okolicach teren wznosi się nieco ponad powierzchnię bagien, tworząc t. zw. wyspy lub półwyspy, jak np. „półwysep Piński". Tędy właśnie prowadzą drogi komunikacji lądowej.

Jak zatem przedstawia się pszczelnictwo na Polesiu? Rozwój pszczel-

wają tu warunki klimatyczne i stopień kulturalny ludności. Otóż położenie geograficzne Polesia, jego bagnisty charakter oraz bądź co bądź utrudniony dostęp, zwłaszcza w okresie wiosennym, sprawiły, że ludność tamtejsza stoi na niskim stopniu kulturał-

nym, dowodem czego są niektóre bardzo prymitywne urządzenia, stosowane przez Poleszuków, oraz najrozmaitsze zwyczaje i wierzenia, przypominające bardzo odległe czasy.

Z temi śladami pierwotnej kultury spotykamy się też i w tamtejszem pszczelnictwie, a widzi się to przedewszystkiem w stosowaniu uli. Na Polesiu bowiem zachowały się do dzisiaj najprymitywniejsze ule, a mianowicie: kłody-stojaki i kłody-leżaki. Spotyka się je w każdej wiosce i futorze, poustawiane w obrębie zagrody bez żadnego porządku, zwyczajnie w odległości między sobą znaczniejszej niż ustawiamy ule ramkowe, w rogach sadu, bezpośrednio przy drodze, bez uwzględnienia odległości od drogi prawem przewidzianych. Rzuca się to w oczy zwłaszcza we wsi o typie uliczówki (przydrożnej), gdzie po obu stronach drogi, prowadzącej przez wieś, stoją takie kłody tuż za płotem poszczególnych domostw. I — rzecz też charakterystyczna — u nas we wsi spotyka się jednego lub conajmniej kilku pszczelarzy, tam przy każdej chałupie stoi bodaj jedna kłoda, ale największa ilość w jednej zagrodzie dochodzi średnio do 10.

W obrębie zagrody spotyka się ponadto kłody-stojaki, poustawiane pojedyńczo lub po kilka na drzewach, a podobne zjawisko obserwuje się też na drzewach w lesie, np. sośnie lub bębie, chociaż w ostatnich czasach coraz mniej ich tu ustawia się ze względu na dość częste kradzieże miodu a temsamem niszczenie pnia. To ustawianie barci na drzewach tłumaczy się jako zabezpieczenie przed niedźwiedziem (w dawnych czasach), co potęgowane jeszcze w ten sposób, że umocowywano na drzewie pale, ostrzem skierowane w dół, aby w ten sposób niedźwiedź sam się kaleczył. Ponadto ustawianie uli na drzewach odgrywa pewną rolę w zwabianiu pszczół w okresie rójki, o czem miałem sposobność pisać swego czasu na łamach „Bartnika". [1])

Jak wygląda kłoda-leżak lub kłoda stojak, ilustrują dołączone do artykułu fotografje. Jestto sosnowy pień, w którym wąskie, podłużne wydrążenie jest mieszkaniem pszczół. Mały otwór, pod którym położona deska zabezpiecza pszczoły przed upadkiem na ziemię — to oczko. Całość przykryta jest deskami (zamiast daszka) lub jednostajną korą drzewa. Do wnętrza dostać się można po usunięciu podwójnego, wąskiego otworu, a w leżaku ponadto od czoła kłody. Kilka kawałków woszczyny, zawieszonych wewnątrz na patyku, służy za początek w pracy pszczół. Niema nawet żadnych snoz nieruchomych, które spotkać jeszcze można w kłodach w głębi kraju. Ciągną więc pszczoły woszczynę w dowolnym kierunku — stąd też o jakiejś racjonalnej gospodarce w takim ulu niema mowy. Tryb życia pszczół jest właściwie nawpół dziki, rójki czy powiększenia pasieki regulować nie można, a wycięte plastry miodu są wraz z woskiem przez ludność spożywane. Tego roku miodu jest mało, bo zimno daje się tam też we znaki.

Ostatnio wprowadza się coraz więcej ule ramkowe, a mianowicie warszawskie z nastawkami, ilość ich jednak jest znikoma, co tłumaczy się konserwatyzmem tamtejszej ludności, która do swoich kłód jest przywiązana i jest zdania, że w nich pszczoły najlepiej się trzymają. Po miastach jednak, gdzie kultura jest inna, lub w zagrodach ludzi, obznajomionych z racjonalną gospodarką pasieczną (leśnik, ksiądz, nauczyciel), widzi się przedewszystkiem ule ramkowe amerykańskie. Mimo to jednak ogólna ilość uli ramkowych na Polesiu wynosi według **Niezbrzyckiego** [2]) zaledwie około 24 proc., a z ogólnej liczby pni 3) na Polesiu wypada 1 pień na 1 km², chociaż w części północnej oraz południowej tej krainy ilość na 1 km² dochodzi do 2.

Wspomnieć też należy o niektórych przesądach, panujących wśród tamtejszej ludności, a tyczących się pszczół. Jeżeli np. po schwytaniu roja osadza się go w nowym ulu w ten sposób, że puszcza się pszczoły do ula przez gar-

[1]) W. Bętkowski: Przyczynki do psychobiologji pszczół. B. P. 1926. str. 51.

[2]) Nierzbrzycki 1: Polesie, opis wojskowo-geograficzny i studjum terenu. Warszawa 1930. str. 323.

[3]) Pieśń w znaczeniu ul z rojem.

dzel, wzął. tchawicę z zabitego wilka, to wtedy pszczoły stają się rzekomo więcej zjadliwe (żądlą) i mają zabierać miód z pni sąsiada.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda roślinność miododajna Polesia, ten nieodzowny czynnik hodowli pszczół. Roślinność poleska przystosowana jest do środowiska, w jakiem żyje, a ponieważ w krainie tej mamy do czynienia z występowaniem w miejscach wyższych piasków (wydmy), a między niemi rozciągającemi się torfowiskami, pospolicie bagnami nazywanemi, dlatego też inną roślinność spotykamy w miejscach suchych, a inną w mokrych czy podmokłych. Zaznaczyć ponadto należy, że flora Polesia wogóle, a miododajna w szczególności, jest bardzo jednostajna.

Ogólnie biorąc, w miejscach wyższych, suchszych, jak las, wydmy piaszczyste, spotykamy następujące najważniejsze rośliny miododajne: wrzos (Calluna vulgaris), macierzanka (Thymus serphyllum). szczodrzeńce (Cytisus nigricans i C. ratisbonensis), pszeniec (Melampyrum), świetlik (Euphrasia), janowiec (Genista tinctoria), wniesiołek (Oenothera biennis), konwalja (Convallaria majalis), konwalijka (Majanthemum bifolium), wierzbówka (Epilobium), tojeść (Lysimachia), mącznica (Arctostaphylos uva ursi), borówka brusznica (Vaccinium vitis idaea), w lesie sosnowym wilgotnym bagno (Ledum) oraz borówka czernica i b. bagienna (Vaccinium myrtilus i V. Uliginosum). Ponadto w kulturze rolnej występuje gryka cz. hreczka (Fagopyrum). Lip jest mało.

Na torfowiskach, które występują na Polesiu jako wyżynne łna wododziałach i wodzie stojącej, bezodpływowej), nizinnie (na wodzie płynącej)

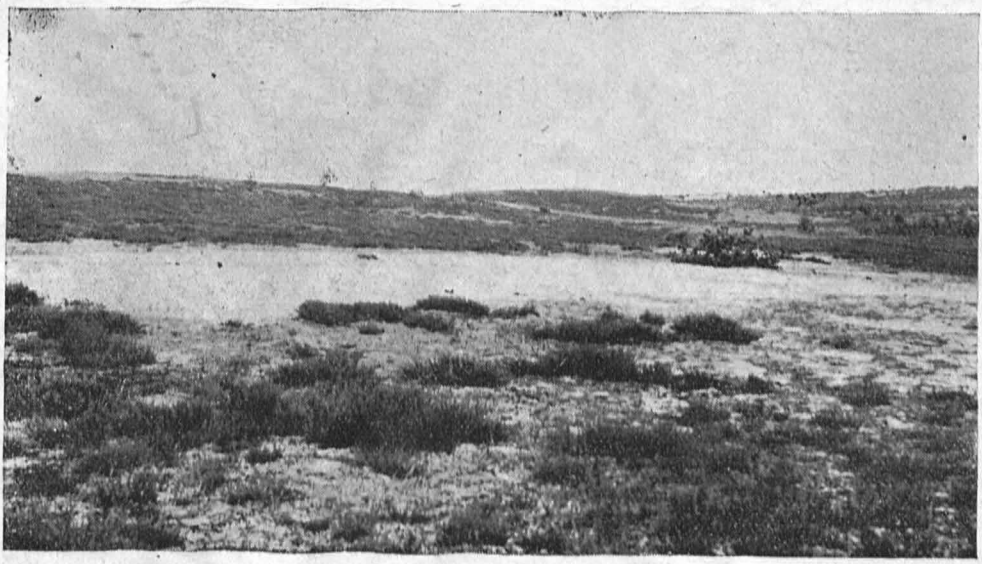

Wrzos (Calluna) na poleskiej wydmie piaszczystej (Horodno). W dali na prawo torfowisko wyżynne.

i przejściowe, spotyka się, obok wyżej wymienionych borówki bagiennej i bagna, następujące rośliny: modrzewica (Andromeda calyculata), żórawina (Oxycocos), rosiczka (Drosera), bobrek (Menyantes).

Z wymienionych roślin główną rolę jako rośliny miododajne odgrywają: wrzos, hreczka, borówka, macierzanka, mniej natomiast spotyka się lipy tak w lasach jak i przy drogach. To też, mając na uwadze polepszenie roślinności miododajnej na Polesiu, należałoby przedewszystkiem stosować obsadzanie dróg i traktów (szos) drzewami przystosowanemi do tamtejszej gleby i uwzględnić głównie akację (Robinia pseudoacacia), drzewo niewybredne na glebę i w sam raz odpo-

wiednie na tamtejsze ziemie piaszczyste. Same zaś torfowiska nie przedstawiają objektów do polepszenia paszy miododajnej, gdyż są to tereny, które z czasem przekształcają się w łąki.

Resumując powyższe dane dochodzimy do przekonania, że 1) pszczelnictwo na Polesiu ma charakter dość prymitywny (ule kłody), zwłaszcza we wschodniej części tej krainy, na ilość uli ramkowych dochodzi do 24 proc. Zatem odpowiednia propaganda powinna iść w kierunku stosowania uli ramkowych. 2) Głównemi roślinami miododajnemi są: wrzos oraz hreczka, w mniejszym stopniu lipa. 3) Polepszenie paszy miododajnej może nastąpić przez obsadzanie dróg drzewami miododajnemi, odpowiedniemi dla tamtejszej gleby (akacja biała a częściowo lipa) a w miarę osuszenia torfowisk przez uprawę roślin miododajnych w kulturze rolnej, przedewszystkiem hreczki, w większej ilości.

Karol Batsch

O WROGACH PSZCZÓŁ.

Bawiłem w tym roku na letnisku w pewnej pasiece w pobliżu gór, w lesie stojącej, w której zauważyłem niezwykły, następujący wypadek: siedząc w ogródku, ujrzałem zlatującą muchę, zapewne z kwitnącej lipy, niosącą pszczołę w objęciu swych nóżek.

Z wielką ostrożnością starałem się złapać ją w garść i przekonałem się, że pszczółka już nie żyła. Muchę złapałem za skrzydełko, lecz ona wykręcała się na wszystkie strony odwłokiem, jak gdyby chciała mię ukłuć i podczas tego wypuszczała jakąś żółtą ciecz, która zapewne zatruwa swe ofiary. Zjawisko to było bardzo dziwne dla mnie, gdyż, prowadząc pasiekę już od trzydziestu kilku lat, nie wiedziałem o tem i nigdzie nie czytałem, by, prócz ptaków, szerszeni i ós pszczoły miały swych nieprzyjaciół również wśród much. Starałem się więc natychmiast śledzić dalej i w przeciągu pół godziny złapałem 4 muchy z pszczołami, też już nieżywemi, zaś 5-tą muchę złapałem już nie z pszczołą, lecz z większą muchą. Mucha ta jest podobna do bydlęcego bąka, tylko z tą różnicą, że od tułowia jest ona odrazu zwężona na 3 milim., a cała jej długość wynosi około 25 milim. Muchy te często można spotkać po polach, złączone razem ze sobą, a po spędzeniu odlatują one i z powrotem na kilka metrów dalej siadają.

Należałoby więc zbadać, czy muchy te zabijają pszczoły w tym celu aby je pożreć, czy też celem zniesienia w ich trupach jajeczek, jak czynią to inne owady i należałoby określić ich nazwę, gdyż w dziełach ś. p. prof. Ciesielskiego niema żadnej wzmianki o takich szkodnikach — muchach. Równocześnie należałoby je tępić. Muchę tą oddałem prof. Kozikowskiemu, docentowi pszczelnictwa Politechniki lwowskiej.

Karol Batsch

O CZERWONYCH KASZTANACH I DRZEWACH MIODODAJNYCH.

Pasieka moja stoi wśród tysiąca kasztanów, które, tak swym pięknym kształtem, jak i kwiatem wonnym i miododajnym, ozdabiają ulice i wogóle całe miasto Lwów. Gdy po drzewach owocowych kwitną kasztany, przy pogodzie widzimy na ulach przypływ miodu. Po odkwitnięciu kasztanów następuje akacja, po niej lipa, a wreszcie hreczka i pożytek trwa od wczesnej wiosny do jesieni. W ciągu kilkunastu lat zaobserwowałem, że jest różnica między kasz-

tanami czerwono kwitnącemi a biało kwitnącemi; spostrzegłem, że na kasztanach biało kwitnących pszczoły rzadziej obsiadają dany kwiat, natomiast kwiat kasztanów, czerwono kwitnących, jest silniej obsiadany przez pszczoły, co wskazuje na to, że miód, lub pierzga, jest lepsza od białych kasztanów. A zatem właściciele gruntów i ogrodów, tak w mieście, jak i w gminie, winni się o to starać, by wspomniany gatunek kasztanów sadzić na pierwszym miejscu, tak dla korzyści pszczół, jakoteż i dla ozdoby miast i gmin, przy szosach i polnych drogach, które przeważnie są zupełnie puste. Również nasze Sądy miałyby mniej pracy przy rozstrzyganiu sporów o przeoranie lub skoszenie cudzej własności, gdyż drzewo, posadzone na miedzy, byłoby stałą i nie dającą się zmienić granicą. W tej sprawie, jak widzimy, mało uczyniliśmy. Należałoby w tej sprawie porozumieć się z innymi Związkami w Państwie, celem zachęcania interesowanych, coby się przyczyniło do dobrobytu i ozdoby odrodzonej Ojczyzny. Gminy w pierwszym rzędzie powinny zakładać szkółki i obsadzać drogi drzewami miododajnemi. Należałoby urządzić zjazd w sprawie wspólnego porozumienia się ze wszystkiemi organizacjami całego państwa dla osiągnięcia porozumienia w należytem traktowaniu spraw pszczelarskich, na które już od wielu lat z niecierpliwością czekamy.

DZIAŁ OGRODNICZY.

KREDYT SADOWNICZY PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO.

Podobnie jak lat poprzednich, P. Bank Rolny uruchomił na sezon jesienny r. 1933 kredyt 3 letni sadowniczy.

Kredyt ten jest spłacalny po upływie 1½ roku w 4 równych ratach półrocznych, zabezpieczony wekslami. Odsetki wynoszą dla instytucyj kredytowych 7%, dla indywidualnych pożyczkobiorców 9% w stosunku rocznym. Dla małorolnych do 50 ha bonifikaty oproceontowania o 3½ punktów z funduszów Min. Rolnictwa oprocentowanie wynosi 3½%, plus 2%, które dolicza P. K. Oszczędności za pośrednictwo w rozprowadzeniu kredytu, czyli razem w stosunku rocznym 5½%. Kredytem obejmowana jest wartość drzewek i koszta opakowania, ewent. także koszta przesyłki kolejowej. Kredyt ten jest rozprowadzany przez P. Kom. Kasy Oszczędności lub tym podobne powiatowe instytucje kredytowe upoważnione do tego przez P. Bank Rolny.

Podania o kredyt należy wnosić do Kom. Kas Oszczędności przez Okręg. Towarzystwo Rolnicze.

Omawiany kredyt jest udzielany w naturze, tj. w drzewkach, które zamawia Mał. Tow. Rolnicze w szkółkach zakwalifikowanych.

M. T. R. dostarcza drzewek tylko I. wyboru według przyjętego w Polsce standartu i w czołowych handlowych odmianach, zalecanych do sadzenia w danym rejonie sadowniczym.

Na jesień r. 1933 będą obowiązywać następujące ceny drzewek i krzewów za 1 sztukę — w złotych

Półpienne:	
czereśnie i wiśnie	1.20
jabłonie	1.20
śliwy	1.40
grusze	1.70
orzechy bez koron	2.20
Pienne:	
jabłonie	1.50
czereśnie, wiśnie	1.40
śliwy	1.80
grusze	2.20
orzechy włoskie z koronami . .	3.—
Krzaczaste:	
morele	1.30
brzoskwinie	1.50

Drzewka karłowe:		Krzewy:	
jabłonie, grusze	2.50	wynorośl	0.50 do 0.80
czereśnie i wiśnie	2.—	porzeczki	0.30
		agrest	1.—
		maliny	0.10

DZIAŁ JEDWABNICZY.

Jedwabne kokony

Pewna ilość hodowców przypuszcza, że — jeśli się juz chowa jedwabniki — to musi się miec taki dochod, zeby gospodarstwo odrazu postawic na nogi. Są to głównie hodowcy, którzy po raz pierwszy włożyli się do tej produkcji i — co najgłówniejsze — nie mają jeszcze tak bardzo czem karmić prządek. Bo czyz z kilkunastu 3—5-cio letnich krzewów można mieć na tyle liści, by wykarmić prządek z 20—30 gramów jaj, skoro na kazdy gram trzeba około 20 kg. liści? Początkujący hodowca do wychowu tej samej ilości prządek — zamiast 20 kg. liści zużywa ich przeważnie 30—50 kg. — dopiero po uzyskaniu wprawy osiąga się dobre rezultaty oszczędnościowe.

Przeważnie jest tak: gospodarz, ciśnięty biedą — myśli — zboże i hodowla zwierząt słabo płacą, trzeba szukać zarobku w czem się da. Małe, drobne dochody dają sąsiadowi mojemu więcej niż zboże.

Polska eksportuje zboże. Cena w kraju zależną jest od cen na rynkach zagranicznych. Ceny zboża na rynkach zagranicznych są niskie, a więc czy nadal iść w tym kierunku gospodarki co dawniej? W Ameryce przymusowo ogranicza się produkcję zbóż. Zboże jest tak tanie — że nawet wychów zwierząt domowych na mięso nie bardzo „płaci" — tembardziej, że Anglja, Austrja i inne kraje robią wszystko — by być pod tym względem krajami samowystarczalnymi i rozwijają u siebie produkcję zwierząt mięsnych na tanich odpadkach zbożowych kanadyjskiego lub australijskiego pochodzenia.

Rozumny rolnik szuka więc sam drogi wyjścia z biedy. Obecnie jest tylko jedna droga. Ograniczyć jaknajdalej wydatki na ubiory, zakupno narzędzi i wszelkie inwestycje. Powrócić do najprostszego życia. Chodzić w ubraniu z wełny i lnu własnej produkcji i — o ile tylko możliwem — własnego wyrobu. Ograniczyć produkcję zbóż a wziąć się do tych drobnych rzeczy, na które dotychczas nie zwracało się uwagi. Pszczoły, sad, jedwabnictwo — len, wyroby domowego przemysłu. Nie oglądając się na nikogo i na nic nie czekać.

Jaki jest czysty dochód z jednej morgi ziemi, będącej pod uprawą zbóż? W każdej okolicy inny, wartości cetnara — lub dwu cetnarów zboża. Czy to dużo przy czterech morgach gruntu? Ile dać może w tych warunkach n. p. 15 pni ze sprzedaży miodu? Srednio powiedzmy, na czysto po 10 zł. z pnia. Przy 12-tu pniach, a średnim pożytku, ponad 100 zł. Len — da odzież na własne potrzeby, a i jeszcze sprzedać można część nie bardzo tak drogo, ale, co najważniejsze, nie wyda się pieniędzy na bawełniane „łachy". Nie wydać, znaczy zarobić. Jeśli można zbyć owoce — starać się o podniesienie plonu sadu. Gdy jarzyny można sprzedać, pomyśleć o ich produkcji. To samo owce. Własna wełna dać może ubranie na zimę, trzeba jednakże nici nauczyć się u siebie przygotować, a nie wełnę sprzedać tanio, drogo kupić ją z powrotem, uprząść i dać utkać. Wszystko sami. Coś z tych rzeczy zawsze wybrać można dla swego gospodartwa.

Niejeden gospodarz wie, że można dobrze zarobić na hodowli prządek. Ma zresztą znajomych, którzy byli we Włoszech i widzieli, jak tam na niewielkich kawałkach lichej, skalistej ziemi, ludzie utrzymują się głównie tylko z hodowli jedwabników. Nie liczą oni ani na zboża, ani na bydło, to wszystko jest dla nich dodatkiem.

Może ktoś jednakże powiedzieć: Czy my możemy z nimi konkurować pod

względem produkcji jedwabiu? Co to znaczy konkurować? Pewnie, że oni mają wielkie doświadczenie, że przyrosty morwy są większe, że mają zorganizowany przemysł jedwabny na wielką skalę. Myśleć, że u nas jedwabnictwo da dochód, wystarczający do wyżywienia rodziny, byłoby nierozsądnie, ale, jeśli ubogi ogspodarz zyskać może 200 i więcej zł. z hodowli prządek za sześć tygodni pracy, a w pierwszych początkach nawet 80 zł., tj. ponad 2 zł. za dzień pracy u siebie, to już dużo. W takim wypadku już możemy konkurować z producentem surowca w Japonji czy Włoszech, i to tembardziej, że co roku do Polski sprowadza się jedwabiu za około 40 miljonów zł. Zapotrzebowanie w kraju jest wielkie, pochłonie cały surowiec i nie trzeba czekać, co kto da za granicą za ten produkt, tak, jak to jest ze zbożem, czy mięsem.

Zbyt na surowiec jest zapewniony. Przesyła się go pocztą z najdalej położonych miejsc i bez pośrednika — który zwykle na rolniku zarabia raz tyle — dostaje gotówkę na rękę.

Dlaczegoż u nas podobnemi działami, jak jedwabnictwo, pomóc sobie nie mamy — nie zaniedbując zupełnie uprawy zbóż — na chleb czy chów zwierząt domowych na własne potrzeby?

Gospodarz małorolny przed kilku laty nie liczył się bardzo z zarobkiem, jaki dał mu jego bogatszy sąsiad, wynajmując go do pracy. Ośmdziesiąt czy pięćdziesiąt groszy dziennie, przy swoim wikcie, nie było tak wiele, by łakomić się na to. O ile dawniej, rozmawiając o zarobku, pytało się „jaki on jest", teraz pyta się każdy „gdzie on jest". Łapie się go gdzie można. Przy dzisiejszej biedzie 50 groszy za dzień pracy bez wiktu już daje możność przeżycia. Tak zmieniły się czasy. O ileż więc więcej trzeba cenić prace na swojem gospodarstwie, która dać może po kilka złotych dziennie zarobku, i przy której w pierwszej połowie hodowli niema co robić nawet 6 godzin w ciągu całego dnia. Żeby wziąć 200 czy 300 złotych za kokony trzeba jednakże ze sześć tygodni popracować, a — co najważniejsze — trzeba mieć czem żywić gąsienice.

Toteż na terenie trzech południowych województw dziesiątki tysięcy gospodarstw, które nie mają dużo ziemi, zaprowadziły u siebie hodowlę morwy białej, prowadząc je na krzewy i drzewa pienne.

Każdy rok zbliża właścicieli plantacyj morwy do chwili, kiedy będą mogli czerpać nowe, dodatkowe dochody z niewyzyskanych dotychczas terenów.

Niewiele się w to wkłada — a morwa bardzo bujnie rośnie. Odmiana, polecana przez Stację jedwabniczą w Milanówku i Inspektorat Jedwabnictwa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20, jest zupełnie wytrzymała na mrozy i z wszystkich odmian daje najpożywniejsze liście. Co roku na dobrych ziemiach pędy przyrastają ponad 1 metr.

Trzeba jednakże dbać o morwę. Ziemia, tak pod drzewkami jak i krzewami, powinna być w takiej samej uprawie jak pod zbożem czy okopowemi. Jest to już całkiem źle jeśli pod morwą jest trawnik. Korzenie morwy wymagają dużo powietrza w ziemi. Jeśli jest darń, wtenczas się duszą, rozkładają się gęstą siatką pod darnią, by choć trochę złapać powietrza i wody po deszczu. Lecz, niestety, deszczu tego w suche lata mało dochodzi, bo trawnik wyciąga soki z ziemi, a nie dopuszcza już prawie zupełnie powietrza.

Co innego jednakże — gdy ziemia jest nawieziona — a trawy i chwasty są usuwane. Wtenczas zupełnie inaczej morwa oddycha, pobiera pokarmy, a więc rośnie i plonuje. Innym jest też z niej zysk.

Trzeba jednakże zerwać raz z „kaparstwem".

Jesień, to czas, w którym trzeba pomyśleć poważniej o morwie. Trzeba sobie powiedzieć, t. j. postanowić: **Teraz jeszcze, jesieni tego roku, nawiozę ziemię szeroko pod koronami dobrze przegniłym gnojem, z dodatkiem wapna i popiou drzewnego. Przekopię ją — a na zimę dam na wierzch jeszcze ściółki leśnej, łęcin i liści, od wiosny znów dbać będę o to, by różne chwasty jej nie gnębiły. W jesieni, przyszłego roku, zrobię to samo, zobaczę co będzie.** Tak robi gospodarz rozumny. Jeśli sam o siebie dbać nie będzie — kto o nim pomyśli? Czy jest na co czekać? Owo: „Może będzie

lepiej" — jeszcze nikogo nie nakarmiło.

Wybrać więc jeden lub dwa z tych dodatkowych działów produkcji rolnej — poprowadzić go tak porządnie jak tylko można, ograniczyć jak najwięcej wydatki na różne rzeczy z miasta, wyrabiać dla siebie możliwie wszystko — oto ciasna i skromna droga, na którą, niestety, jaknajrychlej trzeba wstąpić, by przetrwać i zwyciężyć.

G. LE.

—0—

Co zrobiono na polu rozpowszechnienia jedwabnictwa w Polsce

(Dokończenie)

W dziedzinie hodowli jedwabników wykorzystano szereg drzew starych, rosnących w Polsce, przez prowadzenie w br. przeszło 840 hodowli dochodowych z 1800 gr. jaj, głównie ras europejskich Bombyx Mori, sprowadzonych z grenarskich zakładów Francji. Przypuszczalny plon surowca jedwabnego wyniesie ponad 18.000 kg. surowca.

Ceny za mokre oprzędy w kraju były następujące u. r.

za 1 m. przestrzenny	I. wyboru	700	zł.
„ „ „	II. „	600	„
„ „ „	III. „	500	„

Więc na kg. wypada za I. wybór oprzędów, zaraz po zbiorze, zł. 4. Za 1 kg. suchych do 12 zł.

Wobec zaznaczenia się pewnej zwyżki za oprzędy na rynku w Medjolanie — przybliżone obliczenia cen na rok bieżący za I. kategorję około 5 zł. za 1 kg. oprzędów świeżych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ilość wyprodukowanego surowca jest narazie niewielka, wzrasta ona jednakże stale z roku na rok, a w niedługim czasie, za 2 lata — drzewa, wysadzone na stałe miejsca w latach 1928-1930, wejdą w okres intenzywnego użytkowania. Ludność hodowlą tą ciekawi się bardzo a dla małorolnych, którzy produkcją tą mogą się zająć — gdyż posiadają odpowiednią ilość pożywki i rąk do pracy, jest wielką pomocą dodatkową w okresie przednówka.

W dziedzinie kształcenia instruktorów wyszkolono podczas kursów jedwabniczych, corocznie organizowanych przy Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, przeszło 250 z całej Polski.

W dziedzinie zapoczątkowania przemysłu jedwabnego przerabiają Zakłady przemysłowe C.D.S.J. w Milanówku surowiec krajowy na materjały jedwabne różnych typów. Ilość tego materjału, dotychczas wykonanego, wynosi około 180.000 m. jedwabiu. Niezależnie od tego — w razie braku odpadków krajowych — przerabia się w wymienionych Zakładach C.D.S.J. przędzę zagraniczną.

W dziedzinie prowadzenia prac instrukcyjno-propagandowych prowadziły wydatną pracę instrukcyjno-propagandową: 1) Biuro propagandowo-instrukcyjne C. D. Stacji jedwabniczej w Milanówku, 2) Inspektorat jedwabnictwa przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem we Lwowie, 3) Towarzystwo „Szołk" przy „Silskym Hospodarze" we Lwowie, oraz 4) cały szereg zrzeszeń hodowlanych.

Jeśli idzie o możliwości eksportowe — to w tej chwili — mogą iść na eksport nici do szycia, wyrabiane przez Centraną Doświadczalną Stację Jedwabniczą w Milanówku. Nici te barwione są indandrenami, po 50 m. nawijane na tutki i pakowane tuzinami w pudełka.

Nici chirurgiczne — C. D. S. J. pobiły 40 firm nawijalni krajowych i zagranicznych tak ceną jak i jakością.

Przez rozwój jedwabnictwa Państwo Polskie uzyska podniesienie dochodowości gospodarstw wiejskich, ważne przy silnym przyroście ludności i rozdrabnianiu gospodarstw. Jedno więcej bogactwo w kraju, w postaci surowca jedwabnego, to możliwość rozwoju wielkiego przemysłu jedwabnego, przemysłów pomocniczych i handlu; zatrudnienie setek tysięcy robotników i pracowników wszelkiego rodzaju; ogólne podniesienie dobrobytu i kultury kraju; jeden z wielkich czyn-

ników aktywności bilansu handlowego; samowystarczalność pod względem jedwabiu, szczególnie ważną na wypadek wojny. Czterdzieści pięć miljonów złotych, które zostają corocznie wywożone zagranicę — zostaną zdobyte w kraju z niewyzyskanych terenów i rozłożone na całości społeczeństwa.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Panu Hektorowi Zapolskiemu w odpowiedzi.

Jest ciężkiem nieszczęściem dla bartnictwa polskiego, że do mentorowania w literaturze pszczelarskiej zabiera się każdy, ktokolwiek dotknął się bodaj raz pszczół i ula. Stąd w bartnictwie naszem powstał taki chaos, że pszczelnictwo polskie zamieniło się wprost na „ularstwo", na którem żerują spekulanci-sprytciarze, nabierający młodych, naiwnych adeptów bartnictwa na różnego rodzaju sztuczki, najnowsze jakoby ule — łapki i pułapki, systemy i metody, redukujące się w końcu do nabrania na gotówkę za coś, co w praktyce okazuje się zbytecznym gratem. Pisząc artykuł mój o najkorzystniejszych i dla pszczół najwygodniejszych sposobach przesadzania rojów z uli nierozbieralnych do ramowców, miałem na myśli nie potrzeby pana Zapolskiego, co do którego — mam wrażenie — dobrego praktyka, nie miałem wątpliwości, aby rad odemnie potrzebował. Chciałem się jedynie podzielić — jako stary, doświadczony bartnik — wiedzą swą z młodzieżą bartniczą, która często w podobnych wypadkach błąka się, nie mając pojęcia skąd zaczerpnąć dobrych wskazań o sposobach podobnego przesadzania.

Panu Zapolskiemu wolno pszczoły przesadzać w jaki tylko zechce sposób, nawet przy pomocy łupania kłody toporem. To jego rzecz. Nam jednak, doświadczonym bartnikom, nie wolno podobnych metod przesadzania polecać młodszej generacji pszczelarzy. Bartnictwo polskie jest bodaj najstarsze na kuli ziemskiej i ma prastare swe sekrety i na wiekowem doświadczeniu oparte metody hodowli pszczół. To samo powiedzieć możemy o sposobach przesadzania pszczół. Są one stare i przez całe pokolenia uświęcane i do użycia młodym bartniknm zalecane i takie też — *jako najlepsze, najłatwiejsze i dla rojów najwygodniejsze* — do wiadomości młodszej generacji pszczelarzy podałem. Jak zaś p. Zapolski nadal przesadzania rojów dokonywać będzie, jestto dla sprawy bartnictwa krajowego obojętne. W każdym razie — pomimo b. dowcipnych rozumowań i dowodów autora — *użycia przy przesadzaniu rojów topora*, odradzam.

Wład. Ciesielski

—0—

Nieco wiadomości z okolic Łodzi.

Zdawałoby się, że w naszym, bawełnianym kominogrodzie o życiu pszczół ludzie nawet zielonego pojęcia mieć nie powinni, tymczasem mamy tu nie mało żarliwych amatorów bartnictwa i dużo mniejszych skupień z ulami pszczół, hodowanych na krańcach miasta. W ostatnich latach warunki bytowania dla pszczół znacznie się zmieniły. Jeszcze przed laty trzydziestu o bartnictwie w Łodzi ani marzyć nikt nie mógł, gdyż mieścisko było tak zakopcone dymem i smrodliwą parą naftową, że w lecie dusiliśmy się na ulicach od żaru, smrodu, sadzy z kominów. Obecnie, dzięki energji dobrych ludzi, warunki te wydatnie zmieniły się na lepsze. Ulice wysadzono lipami. Wokół świątyń wyrosły posadzone akacje. Miasto posiadło kilka większych ogrodów publicznych, wśród których trzywłókowy park ks. Poniatowskiego jest chlubą naszą. Najważniejsze jednak jest to, iż pierwszy po wojnie wszechświatowej dyrektor plantacji miejskich, Ciszkiewicz, rodowity paryżanin, wychowaniec tamtejszej wyż-

szej szkoły ogrodniczej, na prośby nasze, większość ulic i aleji obsadził lipą, która obecnie — w ilości kilkudziesięciu tysięcy pięknych drzew — poczyna kwitnąć na dobre, dostarczając dość obfitych pożytków, które — razem z akacją — stanowią podstawowy zbiór i główny pożytek dla pszczół.

W okolicy Łodzi również dość dużo drobnych pasiek hodują koloniści niemcy, którzy posługują się jednak niemieckiemi typami uli stojaków, o wąskowysokich ramkach.

Wiosna tegoroczna była b. niepomyślna i długo borykało się z biedą w ulach, głodem i chłodem. Dopiero spóźnione lato wynagrodziło te straty, gdyż roje — trzymane ciepło — hodowały intensywnie czerw, który przez cały czerwiec lągł się bezustannie. Akacja zakwitła około 20 czerwca i dała — przy pogodzie — dość obfity zbiór miodu, który jednocześnie jeszcze więcej pobudził matki do czerwienia. W ulach, na koniec czerwca, było po 15-18 plastrów czerwiu. Lipa, której w Łodzi wysadzono kilkanaście odmian, kwitła przez dwa tygodnie, począwszy od 5 lipca. Pogoda była piękna, słoneczna. Przechodziły burze, które deszczami wzmagały pożytek. Toteż staranni bartnicy zebrali dość znaczne ilości patoki i zabezpieczyli roje na zimę w dostatnie zapasy. Niestety, zdolnych i pracowitych pszczelarzy w okolicy Łodzi spotyka się niewielu. Najwięcej jest takich, którzy łakomie wydzierali rojom cały zapas zebranego miodu i obecnie biadają, że dla pszczół braknie karmy na miesiące zimowe. Poczynania w sprawie utworzenia w Łodzi zrzeszenia bartników, rozbijają się dotychczas wskutek obojętności i braku kultury ze strony właścicieli pasiek, nie pojmujących potrzeby podobnej organizacji.

Wład. Ciesielski

—0—

Żaby w pasiece.

Ule w mojej pasiece w Zapolu ustawione są na niskich, szerokich podstawach z desek dębowych, zaopatrzone z przodu w pochyłą deskę na całą szerokość ula, opartą dołem o ziemię, ażeby pszczoły, obciążone miodem i pyłkiem, które spadły na ziemię, lub też pszczoły, strząśnięte z ramek przed wylotem — mogły przedostać się do ula.

Obchodząc codziennie wieczorem, czy też w nocy, stale mogłem zauważyć na kilku ulach żaby (ropuchy), siedzące przodem do wylotu, tuż przy samem oczku, polujące na pszczoły, wychodzące na deskę przedwylotową.

Stale muszę teraz obchodzić wszystkie ule, by pozbawić pnie nieproszonych gości, ponieważ pszczoły czują wstręt do zimnej ropuchy, chowają się wewnątrz i na tem cierpi wentylacja.

Spróbowałem raz ropuchę ukarać, więc przytrzymałem ją w ręku, tuż przy samym wylocie. W rezultacie otrzymałem parę serdecznych użądleń, podczas gdy mojej delikwentce nic się nie stało. Zapytuję zatem pp. bartników co robić? Oczywiście nie wchodzi w grę zmiana konstrukcji podstawy ula.

Hektor Zapolski

—0—

Odpowiedź P. Sozańskiemu i P. Laskobenckiemu.

Obrona konieczna w czasie napadu pszczół jest zawsze dopuszczalną, o ile nie przekracza granic tejże obrony.

Jeżeli zatem pasiecznik zabija pszczoły napadające, lub w inny sposób zabiega napadowi, nie odpowiada za to, ale, jeżeli wyłapuje pszczoły napadające i przysparza sobie korzyść we formie stworzenia nowego pnia, czy to wywożąc je daleko po przyłapaniu, czy też przytrzymując tak długo, aby po wypuszczeniu nie wróciły do swego właściciela, to może za to odpowiadać, jak to wykazałem w artykule, wspomnianym przez P. Hipolita Sozańskiego.

Co do artykułu P. Laskobenckiego zauważyć muszę, że dutka pasiecznicza może być podobną do dudki, ale zwyczajnie bywa kształtu stożkowatego, wobec tego kwestję pisowni pozostawiam innym.

W odpowiedzi, danej P. Sozańskiemu na Jego zapytanie w „Bartniku Postępowym“ 7. maja 1932 strona 153

i 154, znajduje się odpowiedź dla P. Laskobenckiego na Jego uwagi w „Bartniku Postępowym“ z lipca i sierpnia 932 strona 221.

Niepotrzebnie ciarki przechodziły pasiecznika, który tylko dla ochrony od napadu użył dutki, na wspomnienie o karach, grożących właściwym dutkarzom.

W artykule moim „czy dutkarstwo jest zbrodnią?“ wykazałem dobitnie, że samoobrona jest dopuszczalna, ale przekroczenie jej naraża na odpowiedzialność nawet karną, a tembardziej — każdy to przyzna — musi być karanym ten właściwy dutkarz, który rozmyślnie wywołuje napad w swojej pasiece, aby wyłapywać pszczoły z obcej lub nawet kilku obcych pasiek w tym celu, aby sobie przysporzyć korzyści we formie bezprawnego stworzenia sobie łatwym sposobem kilka pni.

Przypuszczam, że w takim wypadku nie pomogłyby instytucje odwoławcze i nie znajdzie się żaden sędzia, któryby taki proceder pochwalił i uznał za bezkarny, tembardziej, że jeden dobry dutkarz potrafiłby zniszczyć całe szeregi pasiek.

Jeżeli P. Laskobencki żąda ochrony pszczół przed vivisekcjami, to tembardziej musi być ochrona przed wyżej wspomnianym właściwym dutkarzem, który, uprawiając swój proceder, stwarza pień żyjący, ale gdy go stworzy, to znajdzie na dnie ula dwa razy tyle pszczół zgryzionych, czyli niszczy znacznie więcej, aniżeli nawet korzyści sobie przysporzy.

Dziwi się p. Laskobencki, że sędziowie żądają ścisłego dowodu, czy te lub inne pszczoły zrobiły napad lub pokłuły kogoś.

Najlepiej taką sprawę ugodowo załatwić, ale, jeżeli się nie da, to musi sędzia rozstrzygnąć i nie może kogoś zasądzić dlatego, że ktoś go zaskarżył, nie mając dokładnych dowodów winy, jedynie na podstawie przypuszczenia, że prawdopodobnie mogły napaść lub pokłuć pszczoły pozwanego, skoro wykluczonem jest, że mogły to zrobić pszczoły inne.

Odnośnie do wzmianki, dotyczące cukru denaturowanego, nie podzieliłbym zapatrywania P. Laskobenckiego co do piasku i wolałbym nawet więcej trocin, które dadzą się wybrać przed gotowaniem, bo wypływają na wierzch, aniżeli piasek, niszczący naczynia, w których się gotuje, i nie dozwala pszczołom, aby one wybrały w miseczkach do spodu wszelką słodycz ze syty.

Tyle miałem do zaznaczenia, o ile artykuł P. Laskobenckiego dotyczył kwestji, poruszonych w moich artykułach.

Edmund Uranowicz
Brzeżany

KORESPONDENCJE.

Z Kopyczyniec.

Od roku 1931 zawiaduję pasieką, składającą się z 90 pni w ulach systemu Ciesielskiego. Zatem jestem pasiecznikiem młodym i nie doświadczonym, gdyż przed rokiem 1931-szym nie posiadałem, prócz teorji i oswojenia się z pszczołami, żadnej praktyki. Przyznam się, że do tej pory byłem dumny z tego, że tak dużej pasiece dałem radę, nie zepsułem jej, lecz przeciwnie, w roku 31 miałem miodu około 1.800 kg., w roku 1932 około 1.200 kg. W roku bieżącym, przed sezonem, postanowiłem pszczoły doprowadzić do wielkiej siły, gdyż zamierzałem, prócz miodu, zrobić 10 roji.

Mimo, że wiosna była spóźniona i pogoda niedopisywała, zamiar postanowiłem w czyn wprowadzić.

Od połowy maja zacząłem forsownie podkarmiać. Skutek był taki, że pszczoły miód zużytkowały, rozmnażały się i traciły się. Z końcem czerwca siła nieco się powiększyła, więc zrobiłem 10 odkładańców, a 7-go — 10/VII poodbierałem matki, celem ich wymiany i by przerwać czerwienie.

Około 20/VII zacząłem „przeczyszczać" t. j. wykręcać miód, niszczyć nie wylęgłe mateczniki i ewentualnie zrzynać trutnie. Miodu wziąłem około 5 q. Widziałem że źle, więcej nie brałem. Sądziłem, że w najgorszym razie będę zmuszony 100 do 200 kg. miodu pszczołom oddać.

Tymczasem co się okazało? 500 kg. miodu już oddałem, ażeby zaś na zimę je odpowiednio w pokarm zaopatrzyć, potrzebują jeszcze 250 kg. miodu. Należy mi się w tym sezonie 100 kg. cukru bezakcyzowego, więc takowy zamówiłem za pośrednictwem M.T.R. w Horodence, ale cóż z tego, gdy przecież i to nie wystarczy.

Proszę więc łaskawie mnie poradzić jak postąpić. Puścić głodniaki w zimę, niema sensu. Zjedzą miód i same poginą. Zlikwidować około 15 pni bardzo mi szkoda, gdyż są dobre.

Ostatecznie, jeśli trzeba, niema innej rady, ale jak? Według mego zdania starą muchę wysiarkować a młodą puścić w zimę; lecz jak to przeprowadzić? Zresztą nie mogę się z tą myślą pogodzić, by pszczółki siarką zabijać.

Mógłbym je ostatecznie pokarmem tak podzielić, by zimę przeżyły, lecz na wiosnę czem ich wykarmię, gdy zaledwie 2 kg. cukru na pień dostanę?

Ule moje są 10 i 12 ramowe. Na zimę zostawiam im 6 do 7 ram miodu. To im zwykle wystarcza do połowy maja. Mógłbym im zostawić po 5 ram miodu gdybym na wiosnę dostał po 4 kg. cukru na pień. Proszę w następnym numerze B. P. łaskawie mię poinformować, jak w tym wypadku postąpić, względnie jak W. P. Redaktor by postąpił.

Z szacunkiem

Mateusz Dziuba
(w Kopyczyńcach)

---

odp. Redakcji: Za wszelką cenę należałoby pnie utrzymać przy życiu, skasować jedynie słabsze, zaś na wiosnę uzupełnić zapasy cukrem skażonym, może go otrzymamy po 5 kg. na pień.

WIEŚCI Z PASIEK.

Z POWIATU PRZĄSNYSKIEGO, WOJ. WARSZAWSKIE.

Czytając „Bartnik Post" za m-c lipiec sierpień b. r., dowiaduję się, że nietylko u nas tak kiepsko rok dopisał. Późna i zimna wiosna a później suche lato, prócz dwóch pierwszych tygodni lipca, w których to pszczoły coś liznęły miodu z ziół białych koniczyn i lip, nie było więcej nic.

Ci pszczelarze, szczególnie początkujący a łakomi na tani miód, wybrawszy go z uli doskrzętnie, teraz ręce zapewno łamią jak przezimują pszczoły, bo miód wysprzedali.

Powiat przasnyski pod względem miododajności należy podzielić na 2 strefy, północną i południową; ta ostatnia jest bogatszą ze względu na urodzajne i żyzne ziemie (glina) więc i pszczołom tu lepiej się powodzi, zaś północne to piachy i lasy, gdzie pszczoły tylko z ziół tatarek i później z wrzosów mają pożytek. Ja sam zamieszkuję w północnej części i nieraz w połowie września z wrzosów trzepię miód — w tym roku może coś uzbierają, bo trochę zmieniła się pogoda i przepadają deszcze, coby uratowało nasze ziemniaki no i pszczoły, choć wiadomo, że miód wrzosowy niezbyt dobry do zimowli.

Jednak okolica północna, dzięki serdecznej opiece Starosty powiat. p. A. Wojciechowskiego, który jest gorącym propagatorem pszczelnictwa, niedługo podniesie się pod względem miodności, gdyż za Jego inicjatywą wszystkie publiczne drogi wysadza się akacją białą (robinia pseudoacacja). Sadzonki hoduje się w Nadleśnictwie Państw. Przejmy, w szkółkach po 50 ar rocznie tak, że za parę lat p. Starosta pragnie cały powiat obsadzić. Trochę ludność nie dbała o to, ale przy dalszej propagandzie i oświacie jest nadzieja, że szybko drogi się zazielenią. Oprócz obsadzania dróg Starosta w tym roku rozdał organizacjom rolniczym 50 uli warsz. nadstawkowych, oraz urządził szereg kursów pszczel.

Dzięki zaś jego poparciu organizuje się Powiat. T-wo Pszczel. w Przasnyszu, którego zebranie organ. odbędzie się w tym miesiącu, dotychczas tutejsi pszczelarze nie byli zorganizowani lub tylko w sekcjach przy Kółk. Roln. n. p. w Jednorożcu, gdzie takie Kółko Roln. i sekcję podpisany zorganizował.

Z powodu zimnej wiosny i suchego lata, jak się dowiaduję, w niektórych okolicach tut. powiatu pszczoły, nie podkarmiane, poginęły — ja na wiosnę do 25. VI. dałem po 6 kg. cukru, zaś w lipcu rojom po 3 kg. toteż dzisiaj już alarmujemy Okręg. Tow. Roln. w Przasnyszu o wcześniejsze wystaranie się o cukier, aby wcześniej zaopatrzyć nasze pszczółki na zimę.

Naogół pasiek w powiecie jest dużo, lecz przeważnie po staroświecku w nich się gospodarzy — kilka pasiek zaledwie jest wzorowych — w północnej części pow. to przeważają kłody, od paru lat zauważyć można wprowadzanie uli ramowych.

Cóż, kiedy nieraz i inteligentnych ludzi przekonać nie można do uli ramowych, gdyż z kłód lepiej się roją a roji potrzebuje, bo co roku parę pni ginie, gdyż kto to widział podkarmiać na zimę lub na wiosnę! Jednak postępu wiele jest i najlepszy dowód chęć zorganizowania się w pow. Tow., o czem później doniosę.

Jan Röhrenschef
Leśniczy Las. państw.
w Uścianku.

BRZEŻAŃSKIE.

W sprawie tej dotąd nie zabierałem głosu, ponieważ widziałem, że lichy stan pasiek po miodobraniu w Brzeżanach dotykał tylko mnie i tych pasieczników, którzy nie mogli, czy też nie chcieli wyjeżdżać z pasiekami w pobliskie i dalsze, lepsze strony, mimo, że w Brzeżanach wyniki miodobrania były zawsze marne od szeregu lat, tj. od roku 1918. Wiedziałem bowiem, że ci pasiecznicy, którzy nie szczędzili trudu i pieniędzy, aby pasieki wywieźć, wychodzili na tem dobrze.

W obecnym jednakowoż roku nawet i te zabiegi nie pomogły po części dlatego, że w porze wiosennej rozwój pasiek był marny, a przedewszystkiem dlatego, że w czasie miodobrania na Podolu mieliśmy zaledwie dwa dni miododajne, podczas gdy zwyczajnie pożytek trwa od około 10 do 20 dni.

Notoryczne deszcze, a następnie zimna przeszkadzały miododajności hreczki i ruchowi pszczół, skutkiem czego wyniki miodobrania dały zaledwie minimalną część w porównaniu z pożytkiem podolskim w roku 1932.

Podczas gdy w roku zeszłym przywiozłem pasiekę z Denysowa, obficie zaopatrzoną na zimę, a nadto w zapas miodu dla siebie, — to w roku obecnym zaopatrzenie na zimę jest niedostateczne, a odbiór miodu dla siebie i tak minimalny, muszę zatem zapasy zwrócić zpowrotem i nawet po zwrocie trzeba jeszcze bardzo dużo dodać.

Dziś, dnia 1 września 1933, przyrzeczonego cukru nie otrzymaliśmy i jest to pierwsza wada pomocy.

Ciągłe zimna nie rokują poprawy, skutkiem czego zachodzi obawa, że w razie spóźnienia dostawy cukru pszczoły nie będą mogły dodanych zapasów przerobić i je zasklepić.

Jeżeli zima będzie długa, to zapasy zostaną wyczerpane i znowu *na wiosnę będzie konieczna wydatniejsza i szybka pomoc,* wobec czego koniecznem jest *już teraz poczynać kroki* w tym kierunku, aby już *bardzo wczesną wiosną* można uzyskać przydział cukru.

W żadnym roku jeszcze przydział cukru, i to rychły, nie był tak piekącą koniecznością, jak w obecnym czasie i będzie tak samo naglącym z początkiem roku przyszłego, gdyż zapasy, uzupełnione przydzielonym cukrem, będą napewne wyczerpane już z początkiem wiosny 1934.

Uranowicz Edmund
Brzeżany.

POW. KALISKI.

Miodobranie w ubiegłym sezonie wypadło nadzwyczaj źle. Warunki atmosferyczne nie sprzyjały miodzeniu roślin i to od wczesnej wiosny. Z kwia-

tów drzew owocowych pszczoły zniosły bardzo mało nektaru, gdyż niska temperatura przeszkodziła, z akacji również niewiele zniosły, ponieważ deszcze uniemożliwiły, tylko dwa dni były pogodne, lecz już przy przekwitywaniu akacji.

Okres wolnego pożytku zupełnie przepadł z powodu wielkiej posuchy, która trwała od końca czerwca aż do września. Później temperatura obniżyła się i często padał deszcz, skutkiem tego wrzos i seradellę poplonową pszczoły nie wykorzystały. Pasieki znajdują się w krytycznem położeniu, potrzeba do 7 kg. cukru na pień, aby uzupełnić zapasy na zimę.

Konstanty Zabierek
Koscielec-Kaliski

Z CHEŁMSKIEGO (woj. Lubelskie)

W czerwcu r. b. pszczoły poczęły ginąć z głodu. Wyrzucały z uli czerw nawet kryty, a trutnie wycinały jak przed zimą. Lipiec zapowiadał się dobrze, lecz miodu dosłownie *niema!*

Pnie słabsze nie nazbierały nawet połowy potrzebnych zapasów na zimę, silne zaledwie po parę kilogramów ponad potrzeby własne.

Miód powinien być drogi i winno go brakować, a jest odwrotnie. Sądzę, że właściwym sprawozdaniem będzie wiosna przyszła.

Stefan Bolman.

Z GORLICKIEGO.

Tegoroczny sezon w pasiece był bardzo zły. Oblot I-szy był 4/III. przy pięknej pogodzie. Kilka pięknych dni skłoniło matkę do obfitego czerwienia a 16/III. znosiły już obnóże. Pnie zaczęły pięknie przychodzić do siły. Lecz koniec kwietnia, maj i czerwiec ujemnie wpłynęły na rozwój pni. Pomimo zasilania cukrem skażonym, po 2 kg. na pień, rozwój czerwiu nie postępował raźno. Wprawdzie matki zaczęły silniej czerwić, ale pożytku w ulu nie było. Koło 15/V. musiano dodatkowo dać po 2 kg. cukru. Cieszyłem się, że kwitną kasztany, później akacje, lecz i to zawiodło. Te ostatnie w prawdzie kwitły, lecz pożytku nie dały z powodu słoty i zimna. Rozwój pni powoli przychodził. Dopiero 6/VII, gdy zakwitła wyka, której w naszej okolicy sieją dosyć dużo, zaczął się jaki taki pożytek. Pogoda sprzyjała, lecz 16/VII przyszła straszna burza z huraganem i gradem, która zgasiła pożytek aż do zakwitnięcia lip, t.j. 21/VII. Zakwitły na krótko, bo do 30/VII, ale mało miodziły. Pnie silne może jakoś przezimują o własnej sile, ale słabsze trzeba koniecznie dokarmiać. A tu niema pieniędzy na kupno cukru. Pszczelarze mają kasować pnie aby mogły jako tako do wiosny dotrzymać, bo na kupno drogiego cukru nikogo nie stać. Flora miododajna w naszej okolicy jest dobra. W dobrym roku dla pszczół można otrzymać 20—25 kg. miodu.

Jan Rząca,
Łużna

Z PODHAJEC.

Podaję krótko, w kilku słowach informacje o stanie tegorocznego miodobrania. Miodu w naszych okolicach tego lata nie było wcale z powodu długotrwałych deszczów i zimna — kwiatów miododajnych pszczoły nie zdołały wykorzystać, tak, że nektar przepadł. Odbierałem tylko raz miód z uli i to w małej ilości, a byli tacy, co nawet swoich uli wcale nie ruszali, bo nie było do czego się zabierać. Wielu pasieczników poniosło bolesne straty, a zwłaszcza ci, którzy popróbowali szczęścia przez wywiezienie pasiek na hreczki podolskie na znaczną odległość.

Mam przeszło 60 lat i zajmuję się pasiecznictwem od młodszych lat, a jednak w ciągu mego całego życia pamiętam jak tylko jeden taki, podobny rok, t. j. 1897. Ratunek pasiekom jest niezbędny.

Józef Kędzierewicz
Popławy

TO I OWO.

Czasopismo czy książka!

Co ma większą wartość, czasopismo czy książka, trudno odpowiedzieć. Książka ma swoją wartość, bo są w niej

rady i wskazówki, co dla pszczelarza początkującego może mieć większą wartość niż czasopismo. Dla starszych pszczelarzy czasopisma mają olbrzymią wartość. W książce znajdujemy jedne i tesame rady, natomiast czasopismo przynosi zawsze coś nowego i ciekawego, czyto z kraju czy też z zagranicy. Czas przynosi zawsze nowe rzeczy, nad któremi ludzie pracują i mozolą się, aby ułatwić swym kolegom po fachu prace. Pszczelarze, dowiadując się o tych rzeczach nowych z czasopism, stosując je u siebie, oceniając wartość danego wynalazku lub poglądu na daną rzecz, zyskują na tem. W książce, co przed kilkunastu laty było dobre, dziś odchodzi na bok i bywa zbyteczne. Chyba, żeby ją co kilka lat uzupełniano nowymi zdobyczami nauki. Czasopismo przynosi wieści i najnowsze zdobycze nauki i wiedzy. Jest wiele książek pszczelniczych a jednak nie przestaje się na tem, bo wydaje się czasopisma pszczelnicze, jak: „Bartnik Postępowy", Bartnik Wielkopolski" i Pszczelarz Polski".[1]) Zwracam się do wszystkich P. T. Czytelników i pszczelarzy „Bartnika Postępowego", aby innych namawiali do czytania, bo to warto abonować. Gdy będzie więcej czytelników i abonamentów „B.P." tem on będzie bogatszy w treści i objętości. Wiem, że dziś ciężko o każdego grosza, lecz zawsze się znajdzie kilka złotych na pismo. Kto raz zaprenumeruje „Bartnika" ten nie tak łatwo przestanie go czytać.

Nie odmawiam jednak autorom książek pracy i zasługi, jakie położyli na polu piśmiennictwa pszczelniczego. Zwracam się do wszystkich czytelników „Bartnika Postępowego" z prośbą, żeby nie zapomnieli o mej prośbie, umieszczonej w № 6 roku bieżącego strona 172, a to w sprawie odstąpienia dawnych roczników „B.P.", bo dotychczas nie otrzymałem. Jeżeli kto ma roczniki z dawniejszych lat, to prosiłbym o przesłanie mi ich. Chciałbym koniecznie się dowiedzieć z tych pism, jak dawniej gospodarowano.

Przesyłki adresować: Jan Rząca, Łużna, p. loco, Krakowskie.

Jan Rząca

Z naszej strony przyłączamy się do prośby Szan. Autora, gdyż dawne roczniki „Bartnika" mamy prawie — że na wyczerpaniu, zaś egzemplarzy z naszej bibljoteki wydać nie możemy. Tu informujemy Szan. Autora, że dzieło: A.B.C. Pszczelnictwa jeszcze nie wydano po polsku, a to z powodu olbrzymich kosztów wydawnictwa tego wspaniałego, encyklopedycznego dzieła amerykańskiego. *Red.*

—o—

Do Panów Pszczelarzy Górnego Śląska!

Przed paru laty Towarzystwo Pszczelarskie na Górnym Śląsku rozpowszechniało hodowlę herbaty pośród swoich członków. Hodowla krzewów herbaty miała na względzie zbieranie liści, oraz utrzymywanie krzaków kwitnących, jako miododajnych. Rozdawanie nasienia Towarzystwo ograniczyło wyłącznie dla swych członków, a zatem i próby hodowli tej rośliny zostały ograniczone do małego terenu. A, prócz tego, wynik doświadczeń trzymany jest w tajemnicy.

Wobec powyższego apeluję do poszczególnych Panów Pszczelarzy z Górnego Śląska, aby byli uprzejmi podzielić się z gronem pszczelarzy na łamach „B. P." swemi spostrzeżeniami, zdobytemi przy hodowli krzewu herbacianego.

Stefan Bolman

—o—

Cukier gronowy.

Na rynku spożywczym pojawił się w sprzedaży cukier gronowy (glikoza), wyrabiany przez fabrykę przetworów kartoflanych „Nowy Dwór", (Górski i E. Morawski w Nowym Dworze k./Modlina.

Szereg pszczelarzy zainteresował

---

[1]) Obywatele polscy, władający językiem niemieckim, mają do swej dyspozycji: w Poznaniu „Posener Bienenwirt", zaś we Lwowie „Ukraińskie Pasicznyctwo".

się wspomnianym fabrykatem, z myślą podkarmiania pszczół na zimę. Według zaczerpniętych informacji w firmie „Nowy Dwór" cukier gronowy wyrabiany jest z mączki ziemniaczanej i zawiera około: 16 proc. do 20 proc. wody; od 40 proc. do 60 proc. cukru gronowego; od 20 proc. do 30 proc. dekstryny i 0·13 popiołu. Sprzedawany jest w cenie 65 gr. kilogram loco fabryka. Jakkolwiek dla wielu jestto nowością, to jednak glikoza nie jest fabrykatem nowym i bezwątpienia przez pszczelarzy świata wypróbowanym.

Kreśląc tych parę słów, proszę Szanowną Redakcję o zamieszczenie niniejszego w najbliższym numerze „Bartnika Postępowego". Zaś Panowie pszczelarze, którzy prowadzili doświadczenia z podkarmianiem pszczół glikozą, niech będą uprzejmi i podzielą się z ogółem swemi spostrzeżeniami.

Stefan Bolman

—0—

Koń w pasiece

Tych pp. pszczelarzy, którzy nie przywiązują zbytniej wagi do należytego ogrodzenia i izolowania pasiek od postronnych osób oraz zwierząt domowych — poinformuję o fakcie, jaki miał miejsce u mnie, na gajówce jednego z moich gajowych, w zeszłym miesiącu.

Mianowicie pszczoły nie cierpią końskiego potu. Zdarzyło się, że postawiono niedaleko uli konia z wozem. Użądlony przez pszczołę koń poniósł prosto pomiędzy ule, rozbijając jeden z nich doszczętnie; pszczoły rozwścieczone rzuciły się na konia oraz tych co pośpieszyli na ratunek — formalnie tysiącami!

W rezultacie koń, pomimo iż zaprowadzono go do rzeki — nazajutrz zdechł, wóz został rozbity, większa część pszczół zginęła, ul uszkodzony, pień osłabł znacznie, zbiór miodu przepadł.

Za pieniądze, co ten smutny eksperyment kosztował, możnaby solidnie ogrodzić wcale pokaźną pasiekę.

Hektor Zapolski

Transport głodniaków koleją

Ponieważ tego sezonu tysiące pni ulega wytruciu siarką z powodu niemożności ich przezimowania, przeto spróbowaliśmy, tuż po miodobraniu, takie roje, przeznaczone do wyduszenia, względnie narażone na śmierć głodową, sprowadzić z Podola do Jaremcza. Akcji tej podjął się p. Jan Śnieg, właściciel zakładu rojowego w Kupczyńcach. Zamówione roje nadeszły w porządku i przyznać trzeba, że właściciel dołożył wszelkich starań, aby transport pszczół w drodze nie ucierpiał. Wprawdzie kilka rojów udusiło się, lecz straty te przy większych transportach są prawie — że nieuniknione. Roje były osadzone w specjalnych skrzynkach, zaopatrzonych w siatki z dwóch stron, wewnątrz każdej skrzynki znajdował się plaster, zgrabnie przymocowany na ukos do ścian, co ułatwiało uwiązanie się roju i zaopatrzenie go w wodę. Wieka transportówek, lekko dające się zdjąć, ułatwiały przesypanie pszczół do uli. Pszczelarze tutejsi z otrzymanych rojów byli zadowoleni, tymbardziej, że otrzymali pszczoły dość silne i w porządku, które tym sposobem zostały uratowane od zatrucia, względnie śmierci głodowej.

oooooooooooooooooooooooooooooo

KOMUNIKATY.

KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI WE LWOWIE.

Brat Stanisław Bielawski, Stopnica
Klasztor OO. Reformatów.

W odpowiedzi na kartkę i przesyłkę z d. 10. bm. donoszę uprzejmnie, że badanie przesłanego kawałka plastru dało następujący wynik:

I. Badanie makroskopowe: Czerw rzadki, obustronnie rostrzelony, niezasklepiony, tworzy czarne strupki na dolnej ścianie komórki, nieprzylegające silnie, z odstającą główką. Czerw zasklepiony o zapadłych wieczkach, gdzieniegdzie podziurawionych, wewnątrz czerw żółtawo-brunatny, gnijący, nieco się ciąg-

nący. (Prawdopodobnie gnilec, lecz czy złośliwy?)

II. Badanie mikroskopowe. Sporządzono dwa preparaty:

a) ze strupka czerwiego z komórki otwartej. Preparat nie wykazał żadnej choroby,

b) z gnijącego czerwiu z komórki zasklepionej. Preparat nie wykazał żadnej choroby.

Wobec tego wyniku badań mikroskopowych uznać trzeba ul, z którego pochodzi plaster, za zdrowy, a czerw musiał zginąć prawdopodobnie z powodu przeziębienia.

—0—

J. Mozerski, Kolonja Ratowiec
poczta Czarna Wieś, powiat Białystok.

W odpowiedzi na list i przesyłkę dwóch kawałków plastra pszczelego, z d. 14. VIII. 33., donoszę uprzejmie, co następuje:

I. Mniejszy kawałek plastra, pochodzący z pnia strutniałego. Badanie makroskopowe: Czerw rzadki z trutówki, kryty, nieco zduszony w pudełku, biały. Niekryty czerw również biały, a tylko kilka sztuk czarnego. Zdaje się, że niema choroby.

Badania mikroskopowe: Sporządzono preparaty, a mianowicie: z czarnego czerwiu niekrytego, z białego czerwiu niekrytego i z czerwiu krytego. W żadnym z preparatów nie znajdowały się żadne ślady choroby. Przypuszczać przeto należy, że czerw ginął z braku pielęgnowania, gdyż w ulu strutniałym zabraknąć musi dość prędko młodych pszczół pielęgniarek.

II. Większy kawałek plastra. Badanie makroskopowe: Czerw rostrzelony, kryty i otwarty, w najrozmaitszych stadjach rozwoju, od jaja do wylęgającej się muchy. Czerw kryty przeważnie zdrowy, a tylko w kilku komórkach czerw zczerniały. Niekryty czerw dziwnie wyschnięty, bez rozkładania się. Nie budzi podejrzenia o chorobę.

Badanie mikroskopowe: Sporządzono trzy preparaty, a mianowicie: z białego, suchego czerwiu niekrytego, roztartego w moździeżu, z czarnego czerwiu krytego i białego czerwiu krytego. Żaden z preparatów nie wykazał choroby zaraźliwej. Powodu ginięcia czerwiu podać nie mogę. Ponieważ kawałek plastra był pszczołom podany przez noc do osuszenia, można suchy czerw niekryty tłumaczyć tylko tem, że go pszczoły wyssały.

—0—

Stanisław Krzciuk, Brończyce
p. Słomniki, woj. Kielce.

Wynik badania przesłanego plastra pszczelego z ula, podejrzanego o gnilec, jest następujący:

I. Badanie makroskopowe: Silny odór potu nóg. Czerw kryty rozstrzelony, wieczka zapadłe, wewnątrz żółtawy lub brunatny, czerw zgniły. W znacznej ilości komórek otwartych na dolnej ścianie miękkie strupki czarne, łatwo oddzielające się, co wskazuje na gnilec łagodny. W oczyszczonych komórkach już jajeczka.

II. Badania mikroskopowe: Sporządzono dwa preparaty, a mianowicie: z czerwiu zgniłego z komórki zasklepionej, który nie wykazał żadnej choroby i z strupka czarnego z komórki otwartej. Ten drugi preparat wykazał stosunkowo małą ilość zarodników *Gnilca łagodnego* formy Streptococcus apis Massen.

Ul zatem jest zarażony *Gnilcem łagodnym.*

—0—

Władysław Skalski, w Słochynie
Chyrów.

W odpowiedzi na list i przesyłkę, z d. 4. IX. 33, donoszę uprzejmie, że wynik badania plastra pszczelego był następujący:

A) Badanie makroskopowe: Plaster jest dość regularnie i dostatecznie gęsto zaczerwiony. Wygryza się z niego jeszcze w zakładzie zdrowa, młoda mucha. W komórkach otwartych nie widać śladu choroby żadnej.

B) Badanie mikroskopowe: Sporządzono 2 preparaty:

a) z młodej, białej poczwarki, wyjętej z komórki krytej. Preparat nie wykazał pod mikroskopem żadnego śladu jakiejkolwiek choroby,

b) ze zczerniałej, młodej poczwarki, z drugiej strony plastra. I ten preparat nie wykazał pod mikroskopem żadnych śladów jakiejkolwiek zarazy.

Dlaczego więc dojrzewająca młoda mucha w tym ulu ginęła, jak Szan. Pan pisze, wytłumaczyć badaniem mikroskopowem nie mogę. By matka ponosiła winę, jak Szan. Pan przypuszcza, nie mogę uwierzyć.

Tłumaczyć sobie obumieranie dojrzewającej, młodej muchy mogę tylko tak, że w ulu, z powodu zmiany naturalnej matki, zabrakło chwilowo może muchy pielęgnującej dla ogrzewania bardzo licznego czerwiu młodej matki.

—0—

Tomasz Piekło, Zapałów
koło Jarosławia

W odpowiedzi na przesyłkę i list, z września 1933, donoszę uprzejmie, że zbadanie przesłanych plastrów pszczelich dało następujący wynik:

Przesłane 3 kawałki plastru, które przy otwarciu przesyłki wydają silny zapach potu nóg. Każdy z 3 kawałków plastra badano z osobna.

I. Kawałek największy plastra: Badanie makroskopowe: Po obu stronach plastra tylko po kilka dziurawych komórek krytych. W niekrytych komórkach znajdują się bezkształtne, czarne strupki.

Badanie mikroskopowe: Sporządzono 2 preparaty

a) z czarnego, gnijącego czerwiu z komórki zasklepionej. Preparat wykazywał pod mikroskopem bardzo liczne skupienia zarodników Gnilca złośliwego (Bacillus larvae White.)

b) z silnie, na kształt gumy ciągnącego się, niemal zaschniętego, czarnego strupka czerwiu niezasklepionego. Preparat wykazał pod mikroskopem liczne rozrzucone zarodniki Gnilca złośliwego (Bac. larvae. White.), wśród których nieliczne, lecz bardzo charakterystyczne zarodniki z biczykami.

II. Średniej wielkości kawałek plastra: Badanie makroskopowe: Kilkanaście komórek otwartych z silnie rozwiniętą pleśnią na pierzdze. Czerw kryty rozstrzelony, wieczka zapadłe. W komórkach otwartych różnowiekowy, okrągły, jeszcze czerw biały, stopniowo czerniejący aż czarny, który przeważa. W niektórych komórkach jajeczka.

Badanie mikroskopowe: Sporządzono 4 preparaty:

a) z dużego, okrągłego czerwiu zczerniałego z komórki otwartej. Preparat wykazał pod mikroskopem małą ilość pojedynczo lub dwójkami leżących zarodników Gnilca złośliwego (B. larvae. White.)

b) z szarego czerwiu z komórki krytej. Preparat ten nie wykazywał żadnych śladów jakiejkolwiek zarazy.

c) z brunatnej, ciągnącej się masy zgniłego czerwiu z komórki krytej. Preparat ten wykazał pod mikroskopem nieliczne, małe skupienia zarodników Gnilca złośliwego (Bac. larvae. White.)

d) z zapleśniałej masy pierzgi. Preparat wykazał pod mikroskopem liczne, czarne zarodniki grzyba-pleśniaka, którego gatunku nieokreślono, oraz w niektórych miejscach łagiewki grzyba, podobne do pajęczyny.

III. Największy kawałek plastra. Badanie makroskopowe: Kilka komórek z pleśnią. Mało komórek krytych o silnie zapadniętych wieczkach. Wewnątrz tych komórek znajduje się żółtawy, zgniły, ciągnący się na kształt gumi czerw, co już wskazuje na Gnilec złośliwy.

Badania mikroskopowe: Sporządzono jeden preparat mikroskopowy z czerwiu z komórki zasklepionej. Preparat ten wykazał liczne skupienia zarodników Gnilca złośliwego (Bac. Larvae. White.)

Z powyższego więc wynika, że w ulach, z których pochodzą powyższe 3 kawałki plastra pszczelego, grasuje Gnilec złośliwy (Bacillus larvae. White.)

Jestto drugi wypadek gnilca złośliwego z tej okolicy; pierwszy miałem przed rokiem, czy też przed dwoma laty, z Oleszyc. Być zatem może, że niesumienny pszczelarz sprzedał Panu zakażone zarazą ule.

Pora na leczenie tej zarazy jest obecnie najgorsza. Proszę sobie odszukać odnośny mój komnnikat w „Bartniku Postępowym", w którym omawiałem sprawę gnilca złośliwego z Oleszyc.

Inż. A. Kozikowski
prof. politechniki

NOWE KSIĄŻKI.

Wernera Ul Przemysłowy Stojący Leżak.

Pod powyższym tutułem ukazała się mała broszurka, której autor, Piotr Werner z Radziechowa, zaleca gorąco nowy ul, przez siebie skonstruowany. Cechą tego ula jest to, że w ciągu zimy i wiosny ramki stawia się w gnieździe dłuższemi bokami pionowo, zaś na czas letni kładzie nadstawkę na gniazdo z ramkami, ustawionemi temi bokami poziomo; stąd też nazwał ten ul „stojący leżak." A więc na czas miodobrania, względnie głównego pożytku, ul Wernera jest ulem nadstawkowym, z góry dostępnym, w gnieździe są ramki wąsko wysokie (stojące), zaś w nadstawce te same ramki, jako nisko-szerokie. Podobnie postępuje wielu naszych pszczelarzy, gospodarujących w ulach Ciesielskiego, o czem były niejednokrotnie wzmianki na łamach „Bartnika Post." Autor przytacza 10 systemów uli, najwięcej używanych w Polsce, w których wylicza różne wady i zalety. Zalety segreguje na 10 punktów, tak, że tym więcej jest ul zbliżony do ideału, im więcej posiada tych punktów. Wedle autora, jego ul posiada wszystkie 10 punktów, a więc uważa go dla naszych warunków za najodpowiedniejszy. Wymiary ramki poleca związkowe, jako najzgrabniejsze. Czy ul ten będzie praktycznym, okaże dopiero szersze doświadczenie. Broszurka jest do nabycia u Autora (Radziechów, woj. Tarnopolskie). *Leonard Weber*

RUCH TOWARZYSTW.

SANOK.

Walne Zgromadzenie Małopolskiego Związku Pszczelniczego — Oddział Sanocki — odbyło się w Sanoku w dniu 13 września r. 1933 w gmachu Rady Powiatowej o godz. 10 i pół rano, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie, 2) Odczyt P. Dra Tomkiewicza, 3) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania, 4) Sprawozdanie administracyjne a) sekretarza, b) skarbnika z wnioskiem na udzielenie absolutorjum, 5) Wybór nowego Zarządu,, według §. 22 statutu, 6) Wolne głosy i wnioski, 7) Konkurs i premjowanie ciast na miodzie, miodów pitnych i pszczelich, oraz win owocowych, 8) wspólna fotografja.

7-me Walne Zgromadzenie Pszczelarzy na terenie Ziemi sanockiej otwiera Prezes Towarzystwa, Inspektor szkolny, P. Antoni Szemelowski, witając licznie, bo do 100 osób zgromadzonych, a w szczególności: posła na Sejm i Prezesa O. T. R., P. Stanisława Augustyńskiego, wicestarostę P. Józefa Trznadla, duchowieństwo w osobie ks. kanonika i dziekana Józefa Rafy z Iwonicza, nauczycielstwo z P. Dr. Śliwińskim, jako reprezentantem, licznych szanownych Uczestników Koła Ziemian, oraz poważny zastęp zgromadzonych P. T. Pszczelarzy z powiatów: Sanok, Brzozów, Lesko, Dobromil, Krosno i Gorlice.

W tej chwili wchodzi na salę P. Dr. Tomkiewicz, profesor wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie, którego powitano z ogólną serdecznością.

P. Insp. Leonard Weber nadsyła pisemnie życzenia owocnych obrad, żałując, że nie może wziąć udziału z powodu nawału pracy — wskutek rozdziału cukru dla pszczół. Również nadsyła swe usprawiedliwienie P. Jan Sagan z Myscowej, który, z powodu swej starości, nie może wziąć udziału w Walnym zjeździe, żałując bardzo i prosi sekretarza, by był łaskawy go zastąpić.

Na wstępie zaznacza P. Prezes, że charakter dzisiejszego Zebrania jest nieco odmienny, a to z powodu mającego się odbyć wyboru nowego Zarządu Towarzystwa, a który to wybór może decydować o dalszem rozwoju pszczelnictwa na naszym terenie. Wspomina, że organizacja pszczelarska sanocka trwa już właściwie lat kilkanaście, z małą przerwą powojenną, i że dała i daje chlubne świadectwa z pracy obywatelsko - społecznej, tak dla dobra kilku okolicznych powiatów jak i dla całego Państwa. O rozkwicie pszczelnictwa w tutejszych stronach ilustruje najlepiej fakt, że w samym tylko powiecie sanockim liczba pasiek od roku 1931 wzrosła o 527 pni — kończąc, życzy pomyślnych obrad i dziękuje Panu Staroście, Dr. Bolesławowi Skwarczyńskiemu, oraz posłowi i prezesowi O. T. R., P. Stanisławowi Augustyńskiemu, za współpracę organizacyjną na terenie tut. powiatu.

Poseł, p. Stanisław Augustyński, wita z całą przyjemnością zgromadzonych pracowników na niwie pszczelarskiej i życzy tej gałęzi gospodarstwa rolnego jak najpiękniejszych rezultatów. W obecnej dobie zmagań, przesilenia i kryzysu, dążyć winniśmy przedewszystkiem do samowystarczalności, propagowanej bardzo skutecznie we wszystkich państw. doby współczesnej. Polska powstała — bohaterskie Jej zastępy zwyciężyły — ale, pomimo tego, trwa wojna ekonomiczna w całej rozciągłości i z całą perfidją. Dlatego trwajmy i nadal wytrwale na powierzonych nam placówkach, niechaj całe społeczeństwo łączy się w jeden silny front gospodarczy dla dobra wspólnego, dla ukochania naszej Polski i naszej Ojczyzny. W tych więc warunkach, gdzie każda gałąź odgrywa ważną rolę — także i pszczelnictwo ma swe piękne walory, które respektuje Rząd i które zjednywa sobie coraz więcej sympatyków. Dlatego to naszą dewizą jest utrzymać i wytrwać.

Pożyczka Narodowa, jaką w obecnej chwili rozpisał Rząd, niechaj jaśnieje jako teza obowiązkowości każdego prawego obywatela. Niepowodzenie tej doprowadziłby mogło do obniżenia naszej waluty — a tem samem stoczylibyśmy się w przepaść. Dlatego ostatnie pociągnięcie Rządu zasługuje na bezwzględne poparcie, bo dodatnie wyniki realne przyczynią się do wzmocnienia fundamentów i utrzymania Państwa. Dziękuje p. prezesowi i sekretarzowi za wybitną pracę na tem polu i kończy wyrazami: Szczęść Boże!

Wicestarosta, p. Józef Trznadel, imieniem p. Starosty wita zebranych i wyraża swe zadowolenie, że Towarzystwo Pszczelnicze, jak z mów poprzednich usłyszał, nietylko nie cofa się, lecz owszem rozwija się. Dzięki pracy prezesa, p. Insp. Szemelowskiego i p. sekretarza Ilkowa i szczęśliwej inicjatywie tychże, dodatnie wyniki widoczne są z licznych kursów, prelekcyj i świetlic — a same pasieki rosną, jakkolwiek ten rok pszczelnictwu nie sprzyjał. Zapewnia zgromadzonych, że Władze i Państwo intensywnie tym działem zajmują się i chętnie użyczą swych możliwych pomocy.

Z kolei sekretarz Towarzystwa zdaje sprawozdanie z działalności Zarządu i sekcji za ubiegły czas, tj. od 26. 10. 1932 r. po dzień dzisiejszy.

1) sekcja czyniła starania: a) do zwiększenia przydziału cukru denaturowego dla pszczół na rok i pień przynajmniej w dwojnasób, b) zwalczała niedogodne sposoby denaturowania. Odczytuje odnośne pisma i okólniki i podnosi, że rok obecny dla pszczelnictwa, jeśli nie katastrofalny, to w każdym razie bardzo lichy, a zbiory przypuszczalnie o 60 proc. gorsze. Stąd też i zapotrzebowanie na cukier wielkie — w dowód czego zaznacza, że pszczelarze z gór zgłaszają się po cukier, czego w zeszłych latach nie zauważono.

2) Propagowała sadzenie drzew miododajnych, a w szczególności jaworów, akacyj i agrestu — oraz czarnych porzeczek.

3) Urządziła zebrania z wykładami w Płowcach, Lisznej, Sanoku, Grabownicy, Rymanowie, Bukowsku, Mrzygło-

dzie, Zagórzu, Besku i Posadzie górnej — nadto jedno - tygodniowy, praktyczny kurs sadowniczo - pszczelarski w Pisarowcach, z łaskawym współudziałem p. dr. Józefa Tomkiewicza.

4) Rozwijała zamiłowanie do czytelnictwa dzieł z zakresu pszczelnictwa. podkreślając, że bibljoteka Towarzystwa zawiera wszystkie dzieła i czasopisma, jakie w Polsce znajdują się.

5) W końcu propagowała założenie własnej spółdzielni pszczelarskiej, podniesienie konsumcji miodu i ułatwiała zbyt tegoż po cenach korzystnych. To-

4 kg. i sekretarza — że w przyszłości zebrania z wykładami proponować winni sami członkowie, co uprości administrację i na tok pracy wpłynie dodatnio — uchwalono.

Z kolei przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Dotychczasowy prezes w zagajeniu radzi zebranym wybrać kogo innego z pośród obecnych na to szczytne stanowisko — bo sam jest i tak jako inspektor szkolny, tak pod względem zawodowym jak i społecznym, przeciążony pracą. W odpowiedzi ks. kanonik Rafa, dr. Józef Tomkiewicz i wice-

Walny Zjazd pszczelarzy ziemi sanockiej.

warzystwo sanockie ma swoich 6 pni pszczół, a to: w Milczy, Mymoniu i 4 w Sanoku. Ze sprawozdania kasjera, p. dyr. Śliwińskiego, dowiedziano się, że Tow. Sanockie rozporządza gotówką 350 zł.

Ks. kanonik Siekierzyński, jako przewodniczący komisji rewizyjnej, stawia wniosek na wyrażenie ustępującemu Zarządowi Towarzystwa podziękowania i udzielenia absolutorjum — co zebrani jednogłośnie uchwalili.

Następnie p. dr. Tomkiewicz wygłosił odczyt pt.: „Rośliny miododajne“ — za który obecni podziękowali oklaskiem. Wnioski: ks. kanonika Rafy o przydział cukru dla pszczół na pień i rok na

starosta, p. Józef Trznadel, proszą, by i nadal przyjął tę godność — a zmiana i wybór kogo innego połączony byłby ze szkodą dla Towarzystwa.

Przyparty więc ze wszystkich stron, godzi się p. insp. Antoni Szemelowski przyjąć i nadal prezesurę Tow. Pszczelniczego, co obecni przyjęli przez aklamację. Nadto wybrano: wiceprezesem p. dyr. Leona Haducha, sekretarzem p. Konstantego Ilkowowa, skarbnikiem p. dyr. Śliwińskiego, I-szym członkiem ks. kan. Siekierzyńskiego, II-gim p. Marję Ostaszewską. Zastępcami: p. Filipowicza i p. Radwańskiego. Z urzędu p. dr. Józefa Tomkiewicza oraz p. inż. Tadeusza Kościuszkę. Do Komisji rewizyjnej

weszli: p. wicestarosta Józef Trznadel, p. prof. Wolwowicz i p. Kukura. Delegatem na Radę ogólną wybrano Marję Ostaszewską i p. Wojciecha Szymanowskiego. Do sądu honorowego: Starostę p. dra Bolesława Skwarczyńskiego, pos. p. Stanisława Augustyńskiego i ks. kan. Rafę.

Zadaniem Towarzystwa będzie: troska o dobro tych siostrzanych gałęzi gospodarstwa naszego i dążenie, by każda rodzina miała swoje jabłko i miód.

Towarzystwu sanockiemu, przez pozyskanie do współpracy — bezinteresownej i czysto ideowej — p. dra Józefa Tomkiewicza — wróży era najpiękniej-

Uczestnicy kursu pszczelarskiego w Pisarowcach.

szego rozkwitu i tężyny, tak w kierunku organizacyjnym — jak i naukowym.

Dziękując wszystkim za łaskawy współudział w Zgromadzeniu — żegna obecnych — poczem w czcigodnym domu pp. Prezesostwa — goszczono zebranych w małem kółku — z całą uprzejmością i serdecznością.

W Sanoku, dnia 13 września 1933 r.

Konstanty Ilków, sekretarz.

Nagrody za nadesłane eksponaty otrzymali: Dębna 5 zł., Klimkówka 3 zł., Smolnik 3 zł.

Po wspólnem zdjęciu fotograficznem obrady zakończono.

P. prezes, zamykając Walny Zjazd, przypomina zgromadzonym, że właśnie w tym czasie obchodzi cała Europa 250 rocznicę pamięci jednego z największych naszych wodzów, króla Jana III Sobieskiego, a zarazem wielkiego miłośnika ogrodnictwa i sadownictwa. Idźmy i my za jego przykładem i rzuca hasło, by na pamiątkę tę każdy z pszczelarzy i miłośników — posadził drzewo miododajne — co zgromadzeni z zapałem uchwalili.

Przypomina obecnym, w myśl uchwalonego wniosku sekretarza, o przyszłej współpracy w urządzaniu kursów, wykładów, wycieczek tak z zakresu pszczelnictwa jak i sadownictwa z tem, że Zarząd Towarzystwa na każde zgłoszenie wydeleguje odpowiednich P. T. prelegentów.

—0—

Z CHRZANOWA.

Zgodnie z przyjętym programem na lato br. „Towarzystwo Pszczelarzy w Chrzanowie“ urządziło kilka wycieczek do pasiek swoich członków.

Pierwsza z nich, przewidziana do prezesa Towarzystwa, p. Osadnika na Kątach, odbyła się w niedzielę, dnia 2-go lipca br.

W słowach wstępnych zwrócił prezes Osadnik uwagę na okoliczność, że w naszem mieście znajdujemy się na terenie, który ongiś posiadał kwitnące

pszczelarstwo. Za czasów Króla Kazimierza Wielkiego miał jeden z bartników tutejszych (posiadający ponad 1000 barci) przywilej dostarczania miodu do Królewskiego stołu. Na pamiątkę owych czasów pozostały nam tylko toporki, które nosi się obecnie w postaci laseczek.

Na dziedzińcu urządził p. Osadnik małą wystawę uli i przyrządów pszczelarskich.

Na wspomnienie zasługują m. in. jego prawidło do zbijania ramek, skrzynki do przechowywania plastrów, naczynie do wytapiania wosku za pomocą pary, topiarka słoneczna i inne jeszcze przyrządy praktyczne. Pasieka składa się z 17 sztuk rozbieralnych uli systemu własnego, podobnych do uli związkowych. Również znajduje się tutaj hodowla matek w ulikach weselnych. Trafiło się, że pszczoły wyroiły się i zasiadły na gałęziach wielkiego brzostu, około 12 m. ponad ziemią. Uczestnicy wycieczki mieli przez to sposobność zapoznać się ze zbieraniem i osadzaniem roju z takiej oto wysokości, bez wielkiego trudu.

P. wiceprezes Żmuda pokazał jeszcze miodarkę ręczną na jeden plaster, wyrobu p. Mikundy. Dla małych pasiek przyrząd ten w zupełności wystarczy i daje dobre wyniki przy wytrzepaniu miodu, pomimo, iż koszty takiej miodarki wynoszą tylko około 6,00 zł. Pszczelarze udali się potem do gospody p. Żmudy i tu umówiono zakup sadzonek mięty pieprzowej dla członków. W taki sposób spełni się życzenie, dot. uprawy ziół miododajnych i leczniczych. Również umówiono następną wycieczkę do Płazy, na dzień 16-go lipca br. Ponieważ w dniu tym zamówione furmanki nie zjawiły się w komplecie, przeto tylko mała ilość członków uczestniczyć mogła w tej ciekawej wycieczce.

Najsampierzód skierowaliśmy się do pasieki p. Bąby, składającej się z 10 uli własnego wyrobu. Było nam danem podziwiać pracowitość niedawno osadzonego roju. Również ogrodnictwo zaciekawiło nas, które na tak dobrej glebie obfite daje plony. Przekonaliśmy się, że p. Bąba jest nietylko praktycznym pszczelarzem, ale również ogrodnikiem. Najwyraźniej świadczy o tem jego tegoroczne szczepienie drzewek, w ilości trzech tysięcy sztuk.

P. Dusza zaprowadził nas następnie do pasieki p. Głowni, liczącej 12 szt. uli. Tu poznaliśmy gospodarkę w ulach Czyńki. Znajdują się tu również ule słowiańskie z nadstawką. Zaznaczyć należy, że ule Czyńki, pomimo długoletniej praktyki w nich, nie zadawalniają, bo praca przy nich jest związana nietylko ze stratą czasu, ale jest wprost uciążliwa. Dlatego też ule te ulegną w zupełności usunięciu i zastąpione zostaną przez ule systemu amerykańskiego, wyrabiane już przez p. Głownię. Pan Głownia pokazał nam w swojej pracowni przedmioty pszczelarskie. Zasługują na wzmiankę: pachołek własnej konstrukcji dla transportowania ramek słowiańskich i schowek plastrów zapasowych. W lekkiej i szczelnie zamykającej się pace może on ramki siarkować. Ciekawe, że p. Głownia chroni plastry przed motylicą, wkładając do tej paki liście i gałązki leszczyny. We wzorowym porządku i dobrem utrzymaniu znajdują się wszystkie inne przedmioty. Przychodzi to p. Głowni o tyle łatwiej, że ma w osobie swojej małżonki najlepszego współpracownika. Że poznaliśmy w wymienionym postępowego pszczelarza, świadczy o tem jego bibljoteczka o pszczelarstwie, tak rzadko spotykana na wsi. Zupełnie nieoczekiwanie zaprosiło nas państwo Głownia do siebie na kawałek chleba razowego z miodem i kieliszek miodówki. Przechodząca gwałtowna psota zmusiła nas przyjąć tak szczerą gościnność. Po składaniu serdecznego podziękowania rozstaliśmy się, przedtem jednak ustalając na dzień 13 sierpnia br. wycieczkę do Pogorzyc, Starzyn i Lipowca.

W Pogorzycach odwiedziliśmy pasiekę p. Zielińskiego, początkującego bartnika, który rozpoczął swój kunszt

w ulach warszawskich i posiada ich dwa.

Następnie udaliśmy się do p. Ludwina w Starzynach. Tu poznaliśmy naszego członka, również jako amatora ogrodnictwa. Najrozmaitsze kwiaty ozdobne o wielobarwnych główkach kłaniały nam się już z dala na przywitanie. Było nam nawet danem podziwiać egzotyczne, dwumetrowe drzewo, figę z owocami. Drzewko to wymaga starannego opakowania na zimę.

Pasieka jego składa się z 11 uli różnego systemu z 4-ma ramkami różnych wymiarów. Obecnie p. Ludwin ma zamiar przejść na jeden tylko system u'i i to na ul amerykański związkowy. Bardzo zaciekawiło nas również narzędzie pszczelarskie własnego wyrobu a wkońcu foremka do wyrobu świec. Oddać się możemy nadzieji, że p. Ludwin — jako młody i energiczny pszczelarz, dużo jeszcze przyczyni się rozwojowi pszczelarstwa, a to tembardziej, że mieszka on w okolicach, sprzyjających bardzo pszczołom.

Niemniej ciekawe pszczelnictwo i ogrodnictwo poznaliśmy następnie w Lipowcu u p. Domagały. Pasieka jego — 11 ulowa — wykazuje tylko jeden system Ciesielskiego. Najnowsze ule mają wyloty nad dnem i budowlę ciepła. — Przewyższały one w tym roku stare ule, które posiadają okrągłe oczka średniej wysokości przy budowie zimnej. Zbiór miodu miał średni, w każdym razie lepszy aniżeli w roku zeszłym. Pan Domagała zaprezentował nam następnie swój kilkumórgowy ogród owocowy. Rok rocznie dosadza on drzewka i pielęgnuje stare drzewa w/g metod nowoczesnych. Skraplanie cieczy przeciw szkodnikom drzew daje świetne wyniki. Otrzyma on przeto zdrowe owoce, które wrócą mu z dobrym naddatkiem jego wkłady.

Winogrona bogato poobwieszane obiecują bogaty zbiór. Punkt kulminacyjny osiągnęła wycieczka, kiedy zaprowadził nas p. Domagała pod olbrzymią lipę, pod którą umieszczono stół z płytą marmurową i ławkę. Pod tą lipą wypoczywał i posilał się lat 250 temu sławny Król polski, Jan Sobieski, gdy wrócił z Wiednia po odsieczy najazdu Turków. I tu poczęstowało nas państwo Domagała chlebem i miodówką. Nastąpiło krótkie streszczenie wszystkiego co widzieliśmy. Wówczas również zwrócił p. Prezes uwagę na odpowiednie opakowanie miodu dla sprzedaży. Pokazał kubki z papieru impregnowanego, które się świetnie nadają do opakowania miodu. Jestto tanie i efektowne opakowanie, które napewno przyczyni się do łatwiejszego zbytu miodu i do osiągnięcia lepszych cen.

Dnia 20-go sierpnia br. odbyła się ostatnia wycieczka pszczelarzy do Borowca, Zagórza i Mętkowa.

W Borowcu odwiedziliśmy PP. Palika, Mętelskiego i Pogody. Jak w przed ostatnich wycieczkach stwierdzić można było przeważnie przewagę uli Ciesielskiego, z różnemi odmianami. W ostatnim czasie wprowadzono ule Warszawskie i w niewielkiej ilości ule Dadanta.

Ciekawą pasiekę widzieliśmy u p. Sojki w Zagórzu, składającą się we większej części jeszcze z kłód. Okolice te — ze względu na miododajność flory — nie są najgorsze. Kwitnie tu mianowicie wrzos, który w latach nieodpowiednich przyczynia się pszczołom dla zbierania zapasów na zimę. Spotkać tu można także lipy, które jednak nie dawają rokrocznie pożytku. W tym roku zupełnie odpadły. Dobrze miodującym drzewem okazuje się Bożodrzew lub Ailantus, gdzieniegdzie rosnący w wysokich egzemplarzach. Według p. Sojki pszczoły oblatują nieznaczny kwiat tego drzewa tak gromadnie, iż zdawałoby się, że pszczoły się roją. Piękne to drzewo zasługuje więc na szersze rozpowszechnienie na miejsce lip i akacji, które także i tu nie odpowiadają wymogom pszczelarza.

W pasiece p. Sojki zademonstrował p. Prezes malowanie daszków i uli za pomocą cieczy z cementu i surowego mleka. Przykład ten był na czasie, bo akurat o teraźniejszej porze trzeba przystąpić do zabezpieczenia uli i daszków

przed wpływami atmosferycznemi przyjść mającej jesieni i zimy.

Ze Zagórza dostaliśmy się furmankami do Mętkowa, gdzie zakończyliśmy wycieczkę w pasiece p. Bebaka.

W dużym, niedawno założonym ogrodzie, stoi 10 uli systemu Ciesielskiego w różnych odmianach. Okolice Mętkowa sprzyjają pszczelnictwu, chociaż gleba piaszczysta nie jest tak dobra, jak w miejscach poprzednio zwiedzanych. Podczas posiłku pszczelarzy zawiadomił p. prezes o ostatniem zawiadomieniu z Warszawy, iż odpadnie prawdopodobnie przydział cukru dla zazimowania pszczół i omówił środki dla ratowania pasiek przed zagładą.

Już zapadał zmrok, kiedy pszczelarze ruszyli z powrotem do swoich miejscowości.

Wszystkie wycieczki odbyły się do okolic najpiękniejszych naszego miasta i każdy z członków korzystał nietylko z fachowego pouczenia, ale miał okazję oddychać dobrem powietrzem i wytchnąć na łonie cudownej natury po pracy całego tygodnia.

—0—

Zorganizowanie pszczelarzy w Czortkowie.

Na zebraniu pszczelarskiem, odbytem dnia 19 sierpnia 1933 r. w Czortkowie, została zawiązana Sekcja Pszczelarska przy Okręgowem Towarzystwie Rolniczem.

Zadaniem zawiązanej Sekcji będzie dążenie do podniesienia pszczelarstwa na terenie powiatu, oraz opieka nad pszczelarstwem.

Sekcja będzie dążyła do:

a) zapewnienia pszczelarzom dostatecznej ilości skażonego cukru do podkarmiania pszczół

b) wyszukiwania rynków zbytu na miód dla zorganizowanych pszczelarzy

c) podniesienia oświaty przez organizowanie w ciągu zimy zebrań dyskusyjnych, wykładów itp.

Wpisowe do Sekcji wynosi 50 groszy.

O utworzeniu Sekcji pszczelarskiej należy powiadomić wszystkich zainteresowanych pszczelarzy z tem, że wpisy do Sekcji przyjmuje i udziela wyjaśnień, dotyczących pszczelarstwa, prezes Sekcji, p. Stanisław Ornatowski, urzędnik skarbowy w Czortkowie..

Za Tymczasowy Wydział Powiatowy
Przewodniczący T. W. P.
Starosta powiatowy:
J. Muszyński wr.

—0—

PROTOKÓŁ

z Założycielskiego Zgromadzenia Członków Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Krakowcu, odbytego dnia 20-go sierpnia 1933 r. o godzinie 12.30 w lokalu Domu Polskiego.

Zebranie zagaił p. Władysław Wolański, który objaśniał statut i regulamin Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie, wyłuszczając cel, zadania i warunki prawidłowego rozwoju i działalności mającego się utworzyć Oddziału M. Z. P. w Krakowcu; poczem wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego Zgromadzenia.

Na jego wniosek wybrano przewodniczącym Zgromadzenia p. Władysława Wolańskiego, który powołał na sekretarza p. Tadeusza Gołębiowskiego i 2-ch asesorów w osobach: pp. Michońskiego Antoniego i Licacka Jerzego.

Na zapytanie przewodniczącego wszyscy zgodnie oświadczają, że chcą zawiązać Oddział M. Z. P. w Krakowcu na podstawie statutu M. Z. P. we Lwowie, zatwierdzonego reskryptem Województwa Lwowskiego z dnia 6 kwietnia 1928 r. L. B. P. 2556/28 i przystąpić na Członków Oddziału M. Z. P. w Krakowcu z prawami i obowiązkami, określonemi w statucie i regulaminie M. Z. P. we Lwowie.

Wniosek zawiązania Oddziału M. Z. P. w Krakowcu został uchwalony wszystkiemi głosami obecnych.

Podczas przerwy, zarządzonej przez przewodniczącego Zgromadzenia, wpisali się uczestnicy zebrania jako Członkowie Oddziału M. Z. P. w Krakowcu.

Przewodniczący stwierdził, że uchwała co do założenia Oddziału M.

Z. P. w Krakowcu została przez Zgromadzenie formalnie powziętą i że na mocy tej uchwały M. Z. P. w Krakowcu już istnieje, wobec czego otworzył pierwsze Zwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału M. Z. P. w Krakowcu.

Przewodniczący stwierdził, że na Zebraniu jest 20 Członków i oznajmił, że na porządku dziennym obrad znajdują się następujące sprawy:

1. Wybór Zarządu na lat 3 (trzy), składającego się z prezesa, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i 2-ch członków, zatem 6-ciu osób.
2. Wybór delegata na Radę Ogólną Związku (jednego na każdą zaczętą lub pełną ilość 50-ciu Członków).
3. Wybór Komisji Rewizyjnej na lat 4 (cztery), składającej się z 3-ch członków.
4. Uchwała o wysokości wpisowego i składki członkowskiej.
5. Uchwały i wnioski na Radę Ogólną Związku.
6. Upoważnienie Członka Zarządu do odbierania pism z poczty.
7. Sprawa pomieszczenia lokalu Oddziału M. Z. P. w Krakowcu i godziny urzędowe.
8. Wolne wnioski Członków.

Ad 1. Do zarządu Oddziału M. Z. P. w Krakowcu zostali wybrani:

a) Prezes: P. Władysław Wolański, Krakowiec
b) Zastępca Prezesa: P. Antoni Michoński, Bąkowszczyzna
c) Sekretarz: P. Tadeusz Gołębiowski, Krakowiec
d) Skarbnik: P. Jerzy Licak, Gnojnice
e) I. Członek: P. Jan Hnatio, Wola sarnowska
f) II. Członek: P. Paweł Jarosz, Krakowiec

Ad 2. Delegatem na Radę Ogólną Związku został wybrany p. Władysław Wolański.

Ad 3. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani:

a) Przewodniczący: P. Michał Sikora, Wola gnojnicka
b) Zastępca przewodniczącego: P. Jakób Michałów, Krakowiec
c) Członek: P. Jan Partyka, Gnojnice.

Ad 4. Uchwalono, że każdy Członek Oddziału M. Z. P. w Krakowcu winien wpłacić tytułem wpisowego jednorazowo przy wstąpieniu kwotę 0,50 zł. oraz tytułem składki członkowskiej kwotę 1,20 zł. rocznie.

Ad 5. Uchwalono:

a) aby delegat na Radę Ogólną Związku (względnie Zarząd) postarał się o zwolnienie Oddziału M. Z. P. w Krakowcu od 50 proc. funduszów kasowych do czasu zaopatrzenia Oddziału M. Z. P. w pasiekę wzorową, przybory do wyrabiania sztucznej węzy i utworzenia bibljoteki Oddziału;
b) aby Rada Ogólna Związku zniżyła opłaty członkowskie do kwoty 1,20 zł. rocznie, a to z powodu ciężkiego położenia członków w kryzysie;
c) aby wyposażyć Oddział M. Z. P. w Krakowcu w pasiekę wzorową, złożoną conajmniej z kilku pni.
d) aby wyposażyć Oddział M. Z. P. w Krakowcu w przybory do wyrabiania sztucznej węzy;
e) aby urządzić w Krakowcu kurs pszczelniczy w porze zimowej, na którymby delegaci M. Z. P. we Lwowie oraz zaproszeni przez nich fachowcy zapoznali członków nowozałożonego Oddziału M. Z. P. z działalnością M. Z. P. we Lwowie i systemem wzorowego prowadzenia pszczelnictwa;
f) aby odnieść się do Wydziału Rady Powiatowej w Jaworowie oraz Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie z prośbą o subwencję dla Oddziału M. Z. P. w Krakowcu na założenie wzorowej pasieki, wyrobu sztucznej węzy, zakupno wzorowych uli, przyborów pszczelniczych, rojów rasowych pszczół,

zakupno podręczników, założenie bilbjoteki fachowej, sprowadzenie nasion roślin miododajnych celem obdzielenia niemi członków Oddziału M. Z. P., sprowadzenie drzewek lipowych i obsadzenie niemi dróg i wolnych placów.

Ad 6. Do odbioru pism z poczty upoważniono p. Władysława Wolańskiego, członka Zarządu.

Ad 7. Polecono Zarządowi zwrócić się z prośbą do Zarządu Domu Polskiego w Krakowcu o użyczenie lokalu i zezwolenie na umieszczenie w nim szafy z przyborami i innemi przedmiotami inwentarza Oddziału M. Z. P. w Krakowcu.

Ad 8. Na wniosek p. Władysława Wolańskiego uchwalono:

a) po uzyskaniu pierwszych wpływów kasowych wpłacić składkę członkowską od całego Oddziału M. Z. P. na rzecz M. Z. P. we Lwowie.

b) polecić zarządowi, aby po zatwierdzeniu Oddziału M. Z. P. w Krakowcu przez Władze Główne Związku i Starostwo w Jaworowie, zamówił pieczęcie i poczynił starania wszelkiemi do dyspozycji stojącemi siłami około zdobycia dla Oddziału M. Z. P. w Krakowcu pasieki wzorowej, przyborów do wyrabiania sztucznej węzy, cukru do podkarmiania pszczół, bilbjoteki fachowej itp.

Polecono Zarządowi poczynić odpowiednie doniesienie do Władz o zawiązaniu Oddziału M. Z. P. w Krakowcu, wnieść do Głównego Zarządu M. Z. P. we Lwowie prośbę o zatwierdzenie Oddziału M. Z. P. w Krakowcu przy dołączeniu podpisanej deklaracji przystąpienia, przysłanie kart legitymacyjnych dla Członków, tudzież o nadesłanie wszelkich druków i wzorów potrzebnych do należytego prowadzenia administracji Oddziału, oraz składu Rady Ogólnej Związku, Wydziału Związku i Sądu polubownego.

Ponadto polecono Zarządowi, aby odniósł się pismem do Wydziału Związku o wysłanie Oddziałowi M. Z. P. w Krakowcu:

a) sprawozdania rocznego celem dokładnego zapoznania się z działalnością, stanem pracy i sytuacji Zarządu Głównego,

b) o bezpłatne nadesłanie roczników i egzemplarzy „Bartnika Postępowego", ewentualnie innych podręczników.

Na tem Zgromadzenie zakończono i protokół po odczytaniu podpisano.

Sekretarz Zgromadzenia:
Tadeusz Gołębiowski

Przewodniczący Zgromadzenia:
Wł. Wolański

I. Asesor: A. Michner
II. Assesor: J. Licak.

—o—

PROTOKÓŁ z dnia 18/IX. 1933 r.

z zebrania organizacyjnego Oddziału Małopol. Zw. Pszczelarskiego w Czudcu

Zebranie zagaił najstarszy wiekiem pszczelarz, Antoni Zimny z Zaborowia, i jego też powołano jako przewodniczącego zebrania organizacyjnego. Po uskutecznieniu spisu członków i dłuższej dyskusji nad zadaniami Oddziału Tow. Pszczelarskiego przystąpiono do wyboru Zarządu Oddziału, do którego jednogłośnie powołano:

Przewodniczący: Feliks Molenda,
Zastępca przew.: Marja Władykowa
Sekretarz: Wawrzyniec Pietrucha,
Skarbnik: Stanisław Śmiałowski,
Członkowie Zarządu: Franciszek Urban, Paweł Oliwa,
Komisja rewizyjna: Aleksander Doliński, Michał Kozioł, Adolf Budko.

Po wyborze Zarządu przystąpiono do uchwalenia wkładek, które — ze względu na małopożytkową tutejszą okolicę — postanowiono pobierać jaknajmniejsze, tj. 10 groszy od pnia. Członków z całego okręgu zapisało się 31.

Po ożywionej, dłuższej dyskusji nad życiem zorganizowanej nowej pszczelarskiej placówki posiedzenie zamknięto, z oznaczeniem następnego zebrania na przyszły miesiąc.

Założenie Oddziału M. Z. P. w Czańcu ad Biała Krakowska.

W dniu 24 września br. odbył się w Czańcu zjazd pszczelarzy, na którym założono Oddział Związku. Do zarządu Oddziału powołano: na przewodniczącego — Władysława Chromika, zastępcy jego — Franciszka Pałasza, sekretarza — Władysława Pałasza, skarbnika — Franciszka Spilę. Jako członkowie dalsi: Konrad Kowalski oraz Józef Marczak. W skład komisji rewizyjnej weszli: Andrzej Staniczak, Wincenty Stopa oraz Józef Gamęda. Delegatem na Radę Ogólną M. Z. P. wybrano Ks. Teofila Papczaka. W pierwszym dniu do nowo założonego Oddziału wpisało się 32 członków.

Reaktywowanie Oddziału M. Z. P. w Turce n/Str.

Na zjeździe pszczelarzy karpackich w Turce, jaki odbył się dnia 1 kwietnia br., reaktywowano Oddział M. Z. P. który był nieczynny od kilku lat. Wynik wyborów zarządu był następujący: przewodniczący — Juljan Kwiatkowski, jego zastępca — Józef Bereżański, sekretarz — Roman Horak, skarbnik — Józef Łesyk; dalsi członkowie: Juljan Martyniec i W. Wysoczański. Komisja rewizyjna: J. Kozłowski, M. Dutkiewicz i Marjan Szafrański. Delegat na Radę Ogólną: Juljan Kwiatkowski, inspektor szkolny.

Zimowy kurs pszczelniczo-ogrodniczy we Lwowie.

Śladem lat ubiegłych odbędzie się we Lwowie czteromiesięczny kurs pszczelniczo - ogrodniczy, który trwa od 1 listopada do 28 lutego. Przypominamy, że po odbytym kursie uczestnicy są przyjmowani na praktykę tak ogrodniczą jak i pszczelnicą na okres kilku miesięcy letnich. Pszczelnictwo wykładają: prof. inż. Aleksander Kozikowski i insp. Leonard Weber. Bliższe szczegóły co do tych kursów udziela sekretarjat kursów, Lwów, Państw. Szkoła ogrodnicza na Wulce Kapitańskiej.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Kurs pszczelniczo-ogrodniczy w Pisarowcach ad Sanok.

Staraniem Małopolsk. Zw. Pszczel. — Oddział Sanok, odbył się w dniach od 7 do 12 sierpnia włącznie w Pisarowcach tygodniowy kurs sadowniczo-pszczelarski z łaskawym współudziałem p. d-ra Józefa Tomkiewicza, profesora Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie.

W uczestnikach kursu widziano osoby z dalekich nawet stron, bo z Chojnic (Pomorze), z Kowla, Stróż, Łańcuta, wreszcie z Krośnieńskiego i kilka osób z okolic najbliższych pow. sanockiego.

Pogoda dopisała przecudnie, toteż część praktyczna, a mianowicie prace w pasiekach sekretarza T-wa p. Konstantyna Ilkowowa i p. d-ra Tomkiewicza oraz we wzorowej szkółeczce drzewek, róż i przepięknych kwiatów, któremi szanowny prelegent p. dr. Tomkiewicz obdarował wszystkie biorące udział panie, wypadła znakomicie.

Liczne wycieczki w doborowem kole zebranych urozmaicały ten krótki a przecież tak miły kurs. Inicjatorom składamy podziękowania.

KURSISTA

—0—

KĄCIK PRAWNICZY.

W sprawie pokąsania koni przez pszczoły.

Ja, niżej podpisany, Szczęk Andrzej, zamieszkały w Podwołoczyskach. odnoszę się z prośbą do Szanownego Związku o udzielenie mi informacji, t. j. jak przewiduje ustawa co do oddalenia pasieki: 1) od drogi publicznej, 2) od polnej (gminnej), 3) jak wysokim parkanem ma być ogrodzona, tak, aby na wypadek pokąsania człowieka nie był pociągany do odpowiedzialności. Jestem oskarżony przez jedną kobietę, która wypożyczyła żydkowi konia do pomocy przewiezienia 32 worków hreczki, i wskutek wielkiego ciężaru zaprzęgnięty wóz w 3 konie na drodze polnej stanął obok zakwitniętej na polu hreczki, graniczącej z drogą polną. Wedle twierdzenia świadka

wóz stał tamże ponad godzinę, gdyż konie nie mogły z miejsca ruszyć, a woźnica w tym czasie, wywijając batogiem, spowodował rozdrażnienie pszczół; te zaczęły żądlić zmęczone konie, woźnica zaś, zamiast odprzęgnąć je i uciec z niemi, to — wedle zeznania świadka — miał opędzać pszczoły workiem; mnie wówczas w domu nie było, a gdy dowiedziałem się o tem, pobiegłem na miejsce wypadku, gdzie konie formalnie były oblepione pszczołami i niemożliwie biły kopytami i kąsały się wzajemnie. Ja, nie reagując, co mnie się od koni dostać może, zbliżyłem się do nich i poprzerzynałem scyzorykiem postronki; podczas mej czynności jeden z koni złapał mnie za rękaw, rozdzierając go, ale, na szczęście, ręki nie uszkodził i konie odpędziłem od wozu. Lecz ta pomoc moja była zapóźna, bo jeden koń w kilka dni po wypadku zdechł, a następnie dwa zdechły po kilku tygodniach.

Pasieka moja, składająca się z 80 pni, jest ogrodzoną ścisłym parkanem z desek, o wysokości 2 m., najbliższe oddalenie od drogi polnej wynosi od parkanu 46 m., zaś od miejsca wypadku 70 m.

Szczęk Andrzej.

Odpowiedź:

Na zapytanie P. Szczęka odpowiedzieć można, że w wypadku, przez niego opisanym, winy odpowiedzialności autor ponosić nie powinien. Zwyczajem jest, że pasiekę, ustawia się w odległości conajmniej 10-ciu metrów od granicy, a jeżeli ktoś w ten sposób pasieki ustawić nie może, to ogradza ją płotem, ale przepisu ustawowego, nakazującego to, niema, a zresztą nawet i takie ostrożności nie trzymają pszczół na uwięzi tak, aby nikt nie mógł być pożądlony.

Z pisma P. Szczęka widzę, że mieszka on w Podwołoczyskach, gdzie mieszka znany pasiecznik, P. Franciszek Geisheimer, który w czasie pobytu swego w Hlnowicach, koło Brzeżan, miał proces podobny w Sądzie Grodzkim w Brzeżanach i chociaż go w I. instancji przegrał, to w drodze apelacji musiał go wygrać ostatecznie.

Z załączonego szkicu widać, że pasieka oddalona jest o 46 m. od drogi publicznej, którą przejechał był wóz, zaprzężony w trzy konie, tak, że odległość od miejsca wypadku na drodze publicznej wzrosła do 70 m., a nawet ze szkicu okazuje się, że między pasieką a miejscem wypadku znalazła się już część łanu z hreczką tak, że właściwie częściowo miejsce wypadku znachodzi się po drugiej stronie łanu. Jeżeli się obserwuje lot pszczół, to wie się, że pszczoły wybierają drogę najbliższą i, zajęte pracą, nie będą leciały w bok, chociażby z tamtąd poczuły pot koński, którego nie znoszą i który pobudza ich do żądlenia.

Przypuścić zatem należy, że konie zostały napadnięte przez pszczoły, które od łanu z hreczką przez miejsce wypadku miały prostą drogę do swojej pasieki, a więc które pochodziły z pasieki, położonej w innym kierunku aniżeli pasieka P. Andrzeja Szczęka, winę wypadku ponosi przedewszystkiem woźnica, który drażnił pszczoły wymachując workiem, gdyż musiał on zorjentować się, że tego rodzaju postępowanie naraża konie i jego samego na coraz większe niebezpieczeństwo.

Sama logika mówiła, że konie należało natychmiast usunąć, a do tego przecież wystarczyło konie odpiąć, a wtedy one uciekłyby same i uniknęłyby żądlenia pszczół.

Skoro woźnica zaniedbał to uczynić, to niech winę przypisze sobie, a w każdym razie nie można jej przypisać P. Szczękowi, skoro nie można z całą stanowczością stwierdzić, czy konie zostały pokąsane przez jego pszczoły, czy też przez pszczoły z innej pasieki, lub nawet pochodzące z roju dzikiego.

P. Geisheimer wygrał proces nawet w takim wypadku, gdy miejsce, w którem dwa spętane konie na łące zostały zażądlone przez pszczoły, znajdowało się między łanem hreczki a pasieką P. Geisheimera, w dość jednak znacznej odległości od pasieki.

Skoro i w naszym wypadku odległość jest wielka, a nadto zachodzą wyżej wskazane momenty, przemawiające na korzyść P. Szczęka, autor nie potrzebuje obawiać się odpowiedzialności. —

Edmund Uranowicz.
Brzeżany.
wiceprezes Sądu

Kwestja „Spółki w pasiece".

Po roku 1915, kiedyto wojsko rosyjsko-niemieckie zniszczyło doszczętnie większe pasieki, ojciec mój, z wiosną r. 1916, dostał jeden rój od pewnego właściciela, który odstąpił go pod tym warunkiem, że, nie biorąc za to żadnego wynagrodzenia, tylko na „siaberstwo"; (wyraz „siaberstwo" przyjęty jest u nas pospolicie; za taką spółkę, polegającą na tem, że właściciel pszczół daje rój dla rozmnożenia pewnej zaufanej mu jednostki, która wszystkiemi staraniami musi dopilnować, aby pszczoły przyniosły korzyść, właściciel zaś tylko po pożytku pomoże miód wybrać i nim się podzielić).

Więc „siaberstwo", czyli taka spółka, od r. 1916 do dzisiaj dnia u nas się zachowała i dzisiaj pasieka liczy już do 40 uli, lecz w ilczbie tej jest kilka rojów, złapanych zupełnie z obcych pasiek. Jaką więc spółkę może mieć dzisiaj ów właściciel roja, danego memu ojcu w r. 1916, ojciec zaś zmarł w r. 1923, a spólnik pszczół pobierał jak i pobiera każdego roku pewne wynagrodzenia, w postaci miodu lub gotówki, z której czasami jest jeszcze niezadowolony.

Jak można pozbyć się wyżej opisanej spółki według prawa, aby nie skrzywdzić kogoś i samemu nie być poszkodowanym i czy prawnie ów właściciel może żądać połowy całego dochodu, a przy podziale połowę uli z pszczołami, czy tylko jednego, jako zwrotu pnia danego w r. 1916, ponieważ, jako procenty, pobiera każdego roku w różnych postaciach wynagrodzenia, jak to zaznaczyłem już wyżej, w gotówce lub miodzie.

Prosiłbym bardzo Szan. Redakcję o wyjaśnienie mego zapytania w „Partniku Postępowym", na czem zależy mi, gdyż mój spólnik będzie sobie rościł pretensję do zwiększonej pasieki i dochodu, czego sobie nie życzę.

Dziewieniszki.

Stefan Sarnecki

Odpowiedź:

W odpowiedzi na pismo P. Prof. Kozikowskiego i P. Inspektora Webera, którzy prosili mię o fachowe wyjaśnienia w sprawie poruszonej powyżej przez p. Sarneckiego, zauważam, że dotyczy ona Wileńszczyzny, a zatem trzebaby znać przedewszystkiem ustawy, tam obowiązujące, prawa zwyczajowe, tam istniejące, oraz istotę i charakter tak zwanego „Siaberstwa".

Według naszych ustaw trzebaby przedewszystkiem wiedzieć, **jaką umowę zawarł śp. ojciec P. Stefana Sarneckiego,** tj. czy pień, w myśl zawartej ugody, stał się własnością śp. Sarneckiego, czy też został mu oddany tylko na pewien czas oznaczony, czy też nieoznaczony, do użytkowania. W każdym razie kilka roji złapanych, a pochodzących z obcych pasiek i przybytek z nich nie należy brać w rachubę i wyeliminować je zupełnie, tak przy podziale pożytku, jak też przy ewentualnym rozdziale pni, gdyż roje te nie mogłyby być przedmiotem umowy, gdyż nie istniały w chwili zawarcia tejże, ani też nie są przybytkiem pasieki uzyskanej z pnia, jaki otrzymał śp. Sarnecki w roku 1916.

Co do przybytku, jaki śp. Sarnecki i jego syn, P. Stefan Sarnecki, uzyskali z pierwotnie jednego pnia, widocznem jest, że roje, wzyskane z pierwotnego pnia, miały, **zdaje się,** stać się własnością Sarneckich, którzy, prawdopodobnie, wedle umowy mieli tylko dawać N. N. właścicielowi pnia **połowę miodu.**

Ze stanu faktycznego, przedstawionego przez P. Stefana Sarneckiego, **nie można nawet wiedzieć,** czy miał on dawać połowę zebranego miodu, czy też inny udział w zbiorze, a przedewszystkiem, czy miał dać udział w miodzie **z jednego, pierwotnego pnia, czy też także z roji,** jakie w nastrpnych latach uzyska się.

Sprawa nadawałaby się do ugodowego załatwienia, a gdyby sąd miał, wedle swobodnej oceny, orzec, ile należałoby się N. N. właścicielowi pierwotnego pnia, to, uwzględniając fakt, że Sarneccy przez przeszło 16 lat pracowali i doglądali pasieki, a N. N. właściciel pobierał połowę zysku i to z całej pasieki, należałoby przyjąć, że zupełnie wystarczającem by było, gdyby P. Stefan Sarnecki przed miodobraniem oddał P. N. N. pierwotny

ul w całości i co najwyżej dodał mu jeszcze jeden pień silny

Będzie to wystarczającem, jeśli się uwzględni, że P. N. N. przez 10 lat bez całorocznej pracy i wydatków prawdopodobnych pobierał korzyści z całej pasieki, gdzie do części nawet żadnego prawa nie ma, odnośnie do cudzych złapanych roji, bo gdy te złapał Sarnecki, to stały się one jego wyłączną własnością.

Czem jest „siaberstwo" nie wiem, tj. czy jest ono może spółką na zysk i stratę i czy, na wypadek straty i wydatków, P. N. N. miałby się przyczynić do częściowego pokrycia strat i wydatków.

Nie znając istoty „siaberstwa", **ani dokładnej treści umowy,** nie można wiedzieć, czy i jakie obowiązki śp. Sarnecki przyjął na siebie i w tym kierunku należałoby zażądać najpierw wyjaśnień od P. Stefana Sarneckiego.

W każdym razie żądanie połowy dochodu z całej pasieki jest żądaniem nadzwyczaj wygórowanem, a tembardziej żądanie odstąpienia połowy pni jest już niemożliwym i nieuzasadnionym wyzyskiem.

Uranowicz Edmund

SPROSTOWANIE.

Str. 200-na, lewa szpalta, wiersz 23-ci od dołu jest: „zasiatkowaniu" — ma być „zasiarkowaniu".

Str. 200-na, lewa szpalta, wiersz 1-szy od dołu jest „zasiatkowując" — ma być „zasiarkowując".

Str. 200-na, prawa szpalta, wiersz 4-ty od dołu jest „włoszki wyprowadzają trutni od pszczół rasy krajowej" — ma być „włoszki wyprowadzają mniej trutni od pszczół rasy krajowej".

Str. 203-cia, lewa szpalta, wiersz 9-ty od góry jest „mniej warszawskich bez nadstawek" — ma być „mniej w ulach warszawskich bez nadstawek".

Str. 203-cia, lewa szpalta, wiersz 24-ty od góry jest „powstaje" — ma być „pozostaje".

—o—

W artykule: „Klatka na matkę" („BP". Nr. 7—8, str. 209) podano cenę za 1 klatkę groszy 80, zamiast 1 zł. 5 gr. Zaś przy wysyłce więcej sztuk tę cenę należy mnożyć jedynie przez cenę samej klatki, gdyż opłata pocztowa wynosi 25 gr. od próbnej przesyłki, aż do 20 dkg. wagi brutto.

Jednocześnie nadmieniam, że klatkę opisaną opatentowałem. Kolegom pszczelarzom, mogącym „zmajstrować" samodzielnie lub za pośrednictwem podręcznego majstra klatkę dla swego użytku, pozwalam zrobić. Lecz w celu handlowym nie pozwolę.

Klateczka mego systemu jest skonstruowana przezemnie, bez jakichkolwiek wzorów, gdyż ich w użytku niema. A pomimo, że takową posiadam już od paru lat i, w miarę możności, wysyłam znajomym pszczelarzom po całej Polsce, jest jednak jeszcze mało znaną. Nadto oglądam wszystkie niemal wystawy, staram się zapoznawać z poszczególnymi pszczelarzami całego kraju. W dniu 18 sierpnia r. b. powróciłem z objazdu po całej Polsce pszczelarskiej, przy tej okazji demonstrując omówioną klateczkę, wszędzie dostawałem uznanie za wynalezienie rzeczy praktycznej i niezastąpionej, a dla wszystkich była to nowość, nikt mi nigdzie nie przeciwstawił podobnej klatki.

Ponieważ klateczek wysłałem gratisowo już bardzo wiele, przeto może ktoś robi klatki, wykonane odręcznie na wzór mojej, lecz odpowiednio zmodyfikowane?

Tych parę słów piszę na skutek uwagi pod mo'm artykułem Szanownej Redakcji i upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze „BP" z uwagi na to, by mnie brać pszczelarska nie sądziła, że przyswajam sobie pracę czyją, oraz, by wiedziano, że swoją pracę potrafię bronić i obronić.

Stefan Bolman

—o—

W sprawie cukru.

Z powodu niespodziewanie dużych zamówień na cukier dla jesiennego dokarmienia pszczół ekspedycja tegoż ociągnęła się znacznie. Cukrownia w Przeworsku, przeciążona olbrzymiemi zamówieniami zewsząd, nie mogła na

czas podołać w wysyłce cukru, do czego przyczynił się również brak trocin. W ciągu ostatnich trzech tygodni mieliśmy taki nawał pracy, że niepodobnem było odpisywać wszystkim pszczelarzom, urgującym o śpieszną wysyłkę cukru; tu nadmieniamy, że robiliśmy wszystko co możliwe, byle jak najrychlej załatwić różne formalności, związane z uzyskaniem przydziału na pobór cukru z różnych Urzędów Skarbowych. Na same stemple wydaliśmy prawie 900 złotych, ponieważ co kilka dni wpływały corazto nowe zgłoszenia. Wyekspedjowaliśmy już około 1050 worków (tysiąc pięćdziesiąt), co zajęło nam wiele trudu i czasu, jedynie Usamy niektóre i cukrownia zwlekały z załatwieniem sprawy.

Na przyszły rok, w interesie samych pszczelarzy, należy wnosić do nas zgłoszenia o przydział cukru jak najrychlej, nawet już zaraz w styczniu, tak, abyśmy do końca lutego mieli u siebie wszystkie zaświadczenia z urzędów gminnych. Cena cukru będzie wynosić à 55 zł. za 108 kg. worek loco stacja nadawcza w cukrowni. Data na zaświadczeniach, stwierdzających ilość pni, powinna opiewać wyraźnie na r. 1934.

Wielu pszczelarzy nie otrzymało cukru, ponieważ równocześnie zamawiali go w kilku organizacjach, wskutek czego poszczególne Urzędy Skarbowe skreśliły ich z listy poboru cukru, narażając nas na niepotrzebne wydatki stemplowe. Tym pszczelarzom, którzy równocześnie otrzymali zezwolenie z innego źródła, musieliśmy potrącić na stemple (5.50 zł.).

Przypominamy jeszcze raz, że na przyszłą wiosnę należy starać się o cukier już w styczniu, nie czekając wiosny, i nadsyłać nam zaświadczenia z urzędów gminnych, stwierdzające ilość pni, przyczem koniecznie podać nazwę powiatu i wyraźnie stację kolejową, do której mamy wysłać cukier. Na cukier prosimy wpłacić całą należytość z góry, tj. 55 zł. za worek. Żadnych innych dopłat uiszczać nie potrzeba. Zaświadczenia gminne należy przysłać nam wcześniej, zapłatę można uiścić później, lecz conajmniej do 15 marca przyszłego roku.

Kurs
pszczelniczo-ogrodniczy

Podobnie, jak w latach ubiegłych, Małop. Związek Pszczelniczy i Małop. Towarzystwo Ogrodnicze we Lwowie urządza kurs, trwający 4 miesiące, a to od 1 listopada do 28 lutego. Wykłady odbywają się codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 3 do 7 popoł.

Po bliższe informacje w sprawie powyższego kursu prosimy zwracać się do sekretarjatu,

L w ó w,
Państwowa Szkoła Ogrodnicza
na Wulce Kapitańskiej. - - - -

PSZCZOŁA i UL

opracowane przez Karola Dadant'a i Langstroth'a a uzupełnione przez Kamila Dadant'a, przetłumaczone na język polski przez ks. W. Kranowskiego i L. Webera, z dodatkiem o pszczelnictwie polskiem

jest to najpiękniejsze dzieło pszczelarskie, przetłumaczone niemal na wszystkie języki świata kulturalnych narodów.

Treść wedle paragrafów:

Tom pierwszy, stron 140, rycin 48, — zł 4·50

Rozdział I. — Historja naturalna pszczół (1—235)
Rozdział II. — Robota pszczela (236—267)
Rozdział III. — Pokarm pszczół (268—297)

Tom drugi, stron 388, rycin 140, — zł 8·50

Rozdział IV. — Mieszkanie pszczół (298—367)
Rozdział V. — Obchodzenie się z pszczołami i ich gniew (368—395)
Rozdział VI. — Naturalna rójka (396—459)
Rozdział VII. — Hodowla matek pszczelich (460—503)
Rozdział VIII. — Rójka sztuczna (504—533)
Rozdział IX. — Różne rasy pszczół (534—555)
Rozdział X. — Przesyłanie i przewożenie pszczół (556—568)
Rozdział XI. — Pasieka (569—593)
Rozdział XII. — Podkarmianie pszczół (594—606)
Rozdział XIII. — Zimowla i wiosenny ubytek pszczół (607—650)
Rozdział XIV. — O rabunku u pszczół i jego zapobieganiu (651—660)
Rozdział XV. — Węza czyli sztuczne plastry (661—685)
Rozdział XVI. — Rośliny miododajne i ilość pni, jaką można pomieścić na danym obszarze (686—704)
Rozdział XVII. — Produkcja miodu (705—767)
Rozdział XVIII. — Choroby pszczół (768—781)
Rozdział XIX. — Wrogi pszczół (782—805)
Rozdział XX. — O przyrządzeniu miodu, jego sprzedaży i użytku (806—838)
Rozdział XXI. — Wosk i jego użytek (839—852)
Rozdział XXII. — Pszczoły, płody i kwiaty (853—859)
Rozdział XXIII. — Kalendarz pszczelarski, streszczenie. Błędy początkujących pszczelarzy. Zasady pszczelarskie (860—877)

Oba tomy razem Zł. 12.—

Do nabycia we wszystkich Księgarniach oraz w Redakcji „Bartnika Postępowego" we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.

Pszczelarze!

jeśli chcecie najkorzystniej zbyć swój miód, to zaopatrujcie się w naczynia o pięknym wyglądzie

posiadamy na składzie:

Puszki blaszane $2^1/_2$ kg. à 1.20 zł., na 5 kg. à 1.80 zł., na 10 kg. à 3.— zł.

Bańki blaszane wraz z ochronnemi koszami z wikliny na 50 kg. nowe à 16.50 zł., używane à 15.— zł.

poleca

Spółdzielnia „PSZCZOŁA"

Lwów, ul. Kopernika l. 20. Telefon 80-69.

KAŻDY postępowy i oszczędny Bartnik wyrabia sam i z własnego wosku potrzebną mu węzę sztuczną na patentowanych maszynach systemu „LANKOFF".

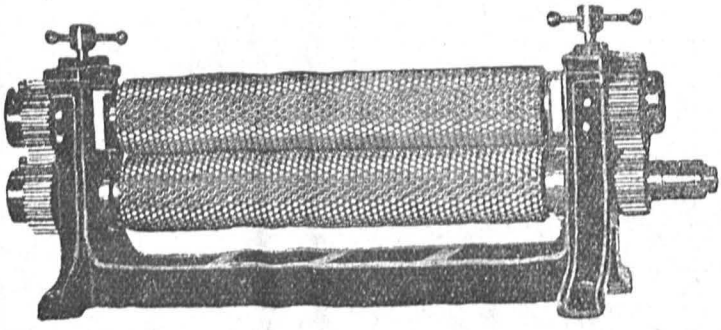

ANTONI LANKOFF i S-KA

Wytwórnia walców do wyrobu węzy sztucznej i przyborów pszczelarskich

Spółka o ogr. odp.

LWÓW, UL. JANOWSKA 31.

Drukarnia Kresowa, Lwów, ul. Mochnackiego l. 48. Telefon 7-40.